

POLSKA WIEJNA

« La Pologne Fidèle »

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

ROK II. Nr 23 (58).
Niedziela, dnia 9 czerwca 1946 r.

Gdziekolwiek myślą
swoją uderzysz,
I czy uwierzysz człeku
czy zmierzysz,
Po całym świecie
znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży,
a Bóg jest wielki.

Wincenty POL.

TRZEBA NAM MĘSTWA!

O owym zesłaniu Ducha Świętego w 50-ty dzień po Zmartwychwstaniu Chrystusa nie wspomina żaden z historyków rzymskich lub greckich, mimo że literatura tych narodów przeżywała wówczas okres rozkwitu. Nikt z nich nie interesował się wydarzeniami w pogardzanej Palestynie i nikt nie przypuszczał, że stamtąd może wyjść odrodzenie świata. Na całym obszarze ogromnego państwa kontynuowano wówczas kult bogów grecko - rzymskich, na Wschodzie wznoszono także świątynie na cześć cesarza i Rzymu, świat intelektualny był naogół niewierzący. Gdy się czyta opowiadanie św. Łukasza o owym ukazaniu się ognistych języków nad głowami Apostołów, trudno sobie wyobrazić, że to właśnie wydarzenie stało się punktem wyjścia dla akcji, którą zmieniła historię świata. Prawda, współdziałała tu pomoc wyższa, ale działa ona przecież przez ludzi, a oni to ostatecznie dokonali dzieła nawrócenia ludów. Przerzucamy kartki „Dziejów Apostolskich”, by poznać tajemnice ich powodzenia. I na każdej ich kartce jak i na każdej kartce późniejszej historii Kościoła, znajdujemy jako główne cechy jego działaczy: ochoczość do walki, ofiarność, nieustrasżoność, bohaterstwo, entuzjazm. Same cnoty męskie, cnoty bojowe. One to charakteryzowały Apostołów, męczenników, misjonarzy i świętych. Jakimże nonsensem są wobec tego twierdzenia najnowszego wroga chrześcijaństwa Alfreda Rosenberga, głównego filozofa hitleryzmu, że chrześcijaństwo było religią leniwych niewolników, pogrążonych w marzeniu o życiu przyszłym. Tak się dziś sławi ludzi „dynamicznych”, ale wskażcież kogós, który przejawiał więcej dynamizmu niż np. św. Paweł, niestrudzony podróżnik - apostoł, publicysta (gdyż jego listy były na ówczesne czasy publicystyką), i pracownik fizyczny, zarabiający na życie. Stoi on oto przed oczyma na cokole przed bazyliką św. Pawła za murami Rzymu: kaptur zarzucił na głowę, łaskę trzyma w jednej, zwoje ksiąg w drugiej ręce, jedna noga wysunięta naprzód, i idzie w deszcz lub pogodę od miasta do miasta, od więzienia do więzienia, zawsze gotów opowiadać Ewangelię, zwalczać jej wrogów, karcić zbyt oziębłych wyznawców, bronić się przed sądami, cierpieć i wreszcie umrzeć.

A czyż innymi byli zakonnicy św. Benedykta lub Cystersi, którzy własnymi rękami karczowali lasy, uprawiali rolę, budowali kościoły i przepisywali niezliczone książki? Czyż innym był św. Franciszek z Assyżu najśłoneczniejszy i najpogodniejszy ze świętych, który jednak aż do Egiptu i Palestyny dotarł, niedbały na grożące niebezpieczeństwa, pchany gorączką czynu? Lub św. Ignacy Lyola, który Jezuitów pchnął do nietylko węższej pracy umysłowej ale i do bezpardonowej walki z herezjami? Nasz powieściopisarz Bolesław Prus dając wizję przyszłego potopu pisze, że wśród ogólnego popłochu pozostali na stanowiskach nieustraszeni: żołnierz i Siostra Miłosierdzia. Można by mnożyć bez końca przykłady, by dowiedzieć, że chrześcijaństwo zwyciężało zawsze walką,

odwagą i dynamizmem swych wyznawców.

I oto obecny papież, Pius XII, patrzący ze swej watykańskiej strażnicy na walkę jaka się dziś toczy między siłami ducha, a nowoczesnym pogaństwem (pisaliśmy o nim w poprzednim artykule) znowu mówi do ks. Cardejna, przywódcy młodzieży chrześcijańskiej w Belgii: Trzeba walczyć, trzeba walczyć, trzeba walczyć! Nie mówi, że trzeba cierpieć, że trzeba zło znosić i

wszystkimi sprawami swej epoki i kochać te czasy, w których żyją, nie tęsknić za przeszłością lub rozmarzać się obrazami czasów przyszłych. Utopiści przeszłości będą może dobrymi poetami, ale nigdy dzielnymi działaczami. Nie oni ocalały chrześcijaństwo i cywilizację. Misjonarze, Salezjanie, Szarytki, Akcja Katolicka, że wymienię niektóre armie walczące Kościoła — znajdują się dziś w samym ogniu walki. Tak samo chrześcijańskie

Wychodzi się z niej czasem okrytym ranami, a prawie zawsze obrzuconym błotem. Przed tym ryzykiem cofają się nieraz katolicy zbyt wytworni, zbyt wygodni, a może tylko zbyt tchórzliwi. Opowiada rosyjska legenda, że dwóch świętych spotkało raz wóz chłopski w błocie. Jeden z nich św. Mikołaj, nie wahał się pobrudzić swych białych szat, by wóz z błota wydobyć drugi oszczędzając swe szaty trzymał się na uboczu. Za to Pan Bóg kazał obchodzić jego święto 29 lutego czyli raz na 4 lata, podczas gdy św. Mikołaja czci się dwa razy w roku. Sens tej legendy jest jasny: zasługa leży w działaniu nawet wśród błota, a nie w wytwornym absenteizmie. Dziś nie wolno być nieobecny.

Wśród darów Ducha Świętego znajduje się i męstwo. Nie chodzi tylko o męstwo bojowe, bo na nie zdobywa się łatwo polski temperament. Ale jakże nam potrzeba męstwa w walce o przekonania religijne, moralne czy polityczne — jak rzadkim jest u nas męstwo w nawracaniu drugich! W propagandzie górują ciągle jeszcze „synowie ciemności” nad „dziećmi światłości”. Nie mówię już o męstwie w walce z własną słabością, przedmiot ten należy raczej do kazalnicy i konfesyjonałów. W naturze polskiej leży pewna miękkość, ustepliwłość, kompromisowość. Mogą być to czasami nawet przymioty pozytywne, ale ludzie kompromisowi nigdy niczego nie zbudowali i nie zdobyli. Świat należy, należeć będzie zawsze do odważnych i silnych. Niestety silni ci nie zawsze są sprawiedliwi, trzeba więc — jak mówi francuski filozof Pascal — by sprawiedliwi byli silnymi. Bez męstwa zaś i niesprawiedliwszy siły nie zdobędzie.

Kiedy więc dzień Zielonych Świąt przywodzi nam na pamięć garstkę śmiazków, którzy ruszyli na podbój duchowy świata i kiedy Pius XII, wódz naczelny katolików, wzywa do walki, musimy i my wprowadzić w nasze szereg bojowego ducha, jako warunek nieodzowny siły i zwycięstwa.

To nic, że triumfują tu i owdzie wrogowie chrześcijaństwa i Polski. walka trwa. I nie ma posterunków straconych, póki są ludzie mężni, którzy ich bronią. AX).



ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

„... A pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, on Was wszystkiego nauczy”.

starać się je przeczekać, że trzeba się tylko modlić i uświęcać. — To wszystko byłoby na czasy dzisiejszego kryzysu za mało. — Papież żąda odważnego wyjścia na arenę, na której toczy się walka o przyszłe oblicze świata. Przed laty, kiedy jako delegat papieski przemawiał na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie, wołał, że katolicy winni interesować się żywo

związki zawodowe i stronnictwa oparte o zasadę chrześcijańską. Armie są liczne, ale trzeba je zasilć, duch w nich jest dobry, ale trzeba go podnieść do entuzjazmu. Trzeba walczyć, walczyć, walczyć!

Walka ta nie jest przyjemną, zwłaszcza z przeciwnikiem tak brutalnym, jakim jest marksizm lub tak opornym jak żydowski, zamknięty w wygodnictwie hedonizm.

Oświadczenie rządu w Londynie

Z powodu demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych w dniu 24 maja b. r. wydał Rząd Polski w Londynie oświadczenie, które uroczysto protestuje przeciw rozwiązaniu polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie przez Rząd brytyjski. Rząd Polski przypomina swą wierność sojuszniczą wobec Wielkiej Brytanii i ofiarne walki polskich sił zbrojnych. „Miały one prawo oczekiwać, że w wyniku zwycięstwa powrócą ze swymi dowódcami na czele, ze sztandarem i bronią, do Polski wolnej i niepodległej.

Obecne decyzje grożą odebraniem im możliwości takiego powrotu do Ojczyzny. Przychodzą one w chwili gdy w Polsce tak zw. Rząd Tymczasowy, łamiąc przyjęte zobowiązania w sprawie wolnych i nieskrępowanych wyborów, odsuwa je w przyszłość nieokreśloną, a gwałtem i postrachem odbiera narodo-

wi polskiemu wszelką możliwość swobodnego życia politycznego.

Długu wobec Polski i jej Sił Zbrojnych, ciężącego na jej sprzymierzonych, nie zdoła wyrównać życzliwa opieka brytyjska nad żołnierzami polskimi przemienionymi w wygnańców”.

Dalej Rząd Polski podkreśla z goryczą, że decyzja brytyjska w pierwszym rządzie uderza w bohaterstwo II korpusu gen. Andersa, który zdobył Monte Cassino i Ankone, przełamał linię Gotów i zwycięsko wkroczył do Bolonii. On pierwszy ma przestać istnieć.

Rząd stwierdza dalej, że Polskie Siły Zbrojne dobrze się zasłużyły Polsce i wspólnej sprawie narodów zjednoczonych. Żołnierze pozostaną dalej żołnierzami Rzeczypospolitej Polskiej.

Wyzwoleni z niewoli niemieckiej żołnierze wojsk polskich z kampa-

nii wrześniowej oraz żołnierze Armii Krajowej, byli i są pełnoprawnymi członkami Polskich Sił Zbrojnych. Rząd Polski nie zaprzestanie domagać się należnego im sprawiedliwego i godnego traktowania przez Sprzymierzonych, narówni z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych są nadal wierni przysiędze, która każe im bronić Ojczyzny, Jej całości i Niepodległości w posłuszeństwie Prezydentowi Rzeczypospolitej, swoim legalnym zwierzchnikom i prawu.

Naród Polski, który tyle już ciosów zniósł z niezłomną wolą wytrwania, zespoli się w tej ciężkiej chwili tym silniej przy sztandarze Rzeczypospolitej, wolnej, całej i niepodległej, z wiarą w zwycięstwo sprawy, która jest nierozdzielnie związana z wolnością narodów i trwałym pokojem świata.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA NA UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚW.

(Św. Jan, 14, 23 — 31)

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki Mojej; a Ojciec Mój miłuje Go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk Moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest Moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tem wam mówiłem, przebywając wśród was. A Poczyszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w Imię Moje, On Was wszytkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie jako świat zwyki dawać, Ja wam daję. Niechaj się serce wasze nie trwoży, ani nie lęka! Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: „Ochodzę i przychodzę do was”. Gdybyście Mnie miłowali, cieszyłibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A teraz powiedziałem wam to w pierw, zanim nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już niewiele będę mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi księżę tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale, aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działałem, jak Mi Ojciec przykazał”.

(Kazanie wygłoszone w Dachau w dzień Zielonych Świątek 1944 roku na nabożeństwie, zorganizowanym w tajemnicy przed czujnym okiem Gestapo, przez grupę księży polskich na izbie drugiej, bloku 28)

„A Ja proszę będąc Ojca, a innego Poczyszyciela da wam, aby mieszkał z wami na wieki, DUCHA PRAWDY” — Jan 14, 16.

Prawdą wcieloną jest Bóg, rodzący się z Iona Przczystej Dziewicy w Betleemie. Wobec oczywistego faktu prawdy stajemy u Grobu Zmartwychwstałego Chrystusa. Prawdą jest Duch św., zesłany we Wieczniku na Apostołów. „W duchu i w prawdzie” czcić mamy Najwyższego, Pana i Boga naszego.

Prawda! Ważkie słowo, którego treścią dzieje się rodzaju ludzkiego. W imię prawdy chwytają człowieka za oręż na przestrzeni dziejów. W imię prawdy walczą duch ludzki słowem i piórem aż po dzień dzisiejszy.

Prawda! Wszyscy ją deptają i równocześnie stają w jej obronie, podszuwają się pod jej sztandar, rozumiejąc jej siłę i niezwykły urok. Dzieje Kościoła, który z woli Bożej stał się „filarem i utwierdzeniem prawdy” — to historia zmagania z mocami ciemności i zakłamania w obronie Prawdy Odwiecznej. To walka z tymi, którzy własne oszustwo uważają za prawdę a prawdę Kościoła za oszustwo. Z tej walki Kościół zawsze wychodził zwycięsko. Prawdy bowiem zabić nie można. Można ją dręczyć, torturować, pozornie uśmiercić, ale zniszczyć nie podobna! Prędzej czy później zwycięstwo jej jest pewne. Prawda bowiem na krótką tylko metę pozwala deptać się nogami. Dzisiejsza Uroczystość Zesłania Ducha św. — to przede wszystkim święto prawdy, to dzień triumfu męczonicy w ciągu wieków prawdy dziejowej!

To tylko faryzeuszom się zdawało, że z chwilą śmierci skończy się królestwo Chrystusa, oparte na prawdzie i sprawiedliwości. To tylko żydzi, ciskający kamieniami w świętego Szczepana, sądzą, że tym sposobem pozbedą się raz na zawsze niewygodnego świadka, który był dla nich wiecznym wyrzutem zapoznanej prawdy. Jakże jednak mylili się! Ten, którego uważali za tak niebezpiecznego za życia, dopiero po śmierci staje się dla nich naprawdę niebezpieczny. Z poza grobu ich oskarża, o sprawiedliwość woła, nowych mścicieli wskrzesza, bo taka już jest siła prawdy, bo śmierć sprawiedliwego, bohatera, męczennika nie grobem, lecz „jasnych żywotów staje się kołyską” (Asnyk). I oto dokonuje się tajemnica triumfu umęczonej prawdy. Prawda tchnieniem swoim z poza grobu i blaskiem swej nieskazitelności zatracza wszystkich, „którzy poszli drogą nieprawości, a miłością prawdy nie przyjęli, przyzwolili na zło i występki a sprzeciwili się prawdzie” (Św. Paweł).

Zwycięzcą na placu boju pozostaje prawda nie tylko w życiu po-

jedyńczego człowieka, ale także w życiu całych społeczeństw i narodów. Mamy prawo wierzyć, że i ta spośród społeczności ludzkich, która w ciągu swych dziejów kierowała się zawsze nakazami Prawdy Odwiecznej, Ojczyzna nasza ukochana, choć dzisiaj jeszcze jest ofiarą przemocy i zakłamania, ogładając będzie rychło wspaniałą swój triumf! „Jeśli wy trwać będziecie przy mojej mowie, prawdziwie będziecie uczniami moimi i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Jan 8, 31.

Ta, która w swych barwach narodowych ma nieskazitelną biel swego idealizmu i męczeński amarant swego bohaterstwa, przekona się rychlej czy później, że warto wierności dochować prawdzie!

„Dawać świadectwo prawdzie!” — oto zasadniczy — indywidualny i społeczny obowiązek człowieka. Mamy w tym względzie wspaniałą przykład naszego Mistrza i Pana. „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, by dać świadectwo prawdzie. Każdy kto z prawdy pochodzi słucha głosu mego”. Jan 18, 37.

Czy prawda stała się już bezsporna własnością naszego wnętrza? — Obecny chaos we świecie jest tylko wiernym odbiciem wewnętrznego zamętu z zakłamania w duszy nowoczesnego człowieka.

Czy prawda tak długo tylko ma wartość w oczach naszych, dopóki jej ostrze nie jest zwrócone przeciwko nam samym? Czy czujemy w sobie potrzebę apostołstwa prawdy?

Każdy, ktokolwiek daleki pozostanie od tego zapału służenia Bogu „w duchu i w prawdzie”, kto życiem swoim całkiem nie daje świadectwa prawdzie, komu znane są inne troski i uciechy poza szczęściem męża prawego i sprawiedliwego, kto nie jest gotów krwi swojej przelać w obronie Prawdy Odwiecznej, w którego żyłach nie burzy się krew na wieść o ciemieniu prawdy i sprawiedliwości, ten nie jest godzien być uczniem Tego, który powiedział: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot... Każdy kto z prawdy pochodzi słucha głosu mego”...

„A przeto weźmijcie zbroję prawdy — upomina nas św. Paweł w liście do Efezów, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkim stanąć doskonali”.

„A we wszystkim okazujemy się jako słudzy Boży — woła dalej Apostoł Narodów jakoby katolików XX wieku miał na myśli — w wielkiej cierpliwości, w Duchu świętym, w nieobludnej miłości, w słowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy, przez zniesławienie i dobrą sławę, jako zwodziciele (w oczach wielu), a prawdę głoszący, jako nieznanzi, a dobrze znajomi, jako umierający, a oto żyjemy, jako karzeni, a nie uśmierceni, jako ubodzy a wielu wzbogacający, jako nie mający a wszystko posiadający”. 2 Kor. r. 6. Amen.

Ks. Ludwik W.

KS. PRAŁ PACCINI ARCYBISKUPEM



Jego Eks. Ks. Arcybiskup Dr. Alfred PACCINI

W dniu 11-go czerwca otrzymał w Paryżu sakrę biskupią Ks. Prałat Dr. Alfred Paccini, b. reprezentant Stolicy św. przy rządzie gen. Sikorskiego w Paryżu i Angers w latach 1939 — 40. Nowy biskup jest dobrze znany w kołach polskich jako wielki przyjaciel naszej sprawy i jako nieustrudzony orędownik Polaków na wygnaniu. Jeden z wybitnych księży polskich we Francji wyraził się o nim: „Nie widziałem Włocha, któryby miał tyle sentymentu dla Polski, co Ks. Prałat Paccini”. Ten sentyment objawiał się nie w słowach tylko (Ks. Paccini nauczył się dobrze języka polskiego) i w ciągłej trosce o los Polaków zagranicą, zwłaszcza o los młodzieży. Ks. Kardynał Prymas otrzymał od niego poważne sumy na opiekę nad Polakami. Ks. Paccini zna wielu Polaków w Paryżu, przychodził przecież do Kościoła Polskiego na „Gorzkie Żale” i śpiewał je razem z ludem. W roku 1940 w kościele tym poświęcił sztandar gimnazjum polskiego, by okazać swe przywiązanie do Polski.

Ks. Prałat Paccini urodził się w roku 1888, w prowincji Lucca we Włoszech. W seminarium Lucca odbył też studia duchowne i otrzymał doktorat prawa kościelnego. Jednym z jego nauczycieli był później nuncjusz w Belgradzie, a następnie Kardynał Pellegrinetti. W czasie pierwszej Wielkiej Wojny był kapelanem na froncie, po wojnie proboszczem. W roku

1922 rozpoczął swą karierę dyplomatyczną, najpierw w Belgradzie, a od roku 1933 jako audytor nuncjatury w Warszawie pod kierownictwem późniejszego Kardynała Marmaggię. W latach 1936 i 1937 reprezentował Stolicę św. w Polsce, jako charge d'affaires, następnie pracował przy boku nuncjusza Cortesiego, którym wraz z rządem i korpusem dyplomatycznym we wrześniu 1939 r. opuścił Polskę. Gdy nuncjusz i Ks. Paccini przekroczyli granicę rumuńską, jakaś dziewczynka podała im kwiaty białe - czerwone. Obaj się rozplakali.

Obaj byli szczerze przywiązani do Polski.

We Francji — jak już zaznaczyliśmy — prałat Paccini był znowu przedstawicielem Stolicy Świętej. Po wyjeździe rządu pozostał za zgodą jego i Watykanu we Francji, by nieść pomoc moralną i materialną Wychodźctwu. Nie raz interweniował u władz francuskich, często konferował z Ks. Rektorem Cegielką w sprawach duszpasterstwa dla uchodźców i starał się u Stolicy św. o potrzebne pełnomocnictwa.

Składając Ks. Prałatowi Pacciniemu pełne szacunku życzenia z okazji wyniesienia go do godności biskupiej, sądzimy, że odpowiadamy jego intencjom, życząc mu tak że, by powrócił do Polski, której sprawy zna wybornie. Nie jest codziennym zjawiskiem dziś dyplomata, któryby pozostał wierny sprawie czasowo przegranej, gdy inni potężni i głośni śpieszyli z pomocą zwycięzcom. Polacy mają nadzieję, że Ks. Biskupowi Pacciniemu danym jeszcze będzie cieszyć się wraz z nimi w dniach radości, jak smucił się z nimi w dniach smutku.

B.

ZGON KARDYNAŁA ENRICO GASPARI

W Rzymie zmarł w 74 roku życia kardynał Enrico Gaspari, biskup Velletri pod Rzymem. Był on bratankiem słynnego kardynała Pietro Gaspari, sekretarza stanu Papieża Benedykta XV i Piusa XI.

Zmarły kardynał był prefektem Najwyższego Trybunału Stolicy Apostolskiej i z tego tytułu był powszechnie zwany głównym sędzią Watykańskim.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

1. Święcenia w Polskim Seminarium Duchownym w Paryżu. — W niedzielę, dnia 2 czerwca br., odbyły się w Seminarium Polskim w Paryżu święcenia diakonatu dwóch kleryków polskich Ks. Bednarskiego i Ks. Perza, byłych więźniów politycznych z Dachau.

Święceń udzielił Ordynariusz Paryski Jego Eminencja Ks. Kardynał Suhard, który przy tej sposobności wypowiedział w swoim przemówieniu gorące uczucia, jakie żywi On i katolicy francuscy do Polski, podkreślając, że Kościół Katolicki we Francji wesprze Kościół w Polsce w jego ciężkiej pracy odbudowy życia religijnego.

2. Pielgrzymka lotników polskich do Lourdes. — W drodze do Lourdes zatrzymała się w Paryżu pielgrzymka polskich oficerów i żołnierzy lotników. W niedzielę, dnia 2 czerwca grupa patnicza lotników polskich wzięła udział w nabożeństwie w kościele polskim w Paryżu i wieczorem tegoż dnia udała się w dalszą drogę do Lourdes. Pielgrzymkę prowadzi Ks. Kapelan Nowacki.

3. Ks. Gryga Stanisław z Sallaumines w Ameryce. — Na specjalne zaproszenie Ks. Gryga Stanisław, duszpasterz polski z Sallaumines (Francja Północna), wyjechał do Ameryki i jako delegat Misji, wziął udział w Zjeździe Duchowieństwa

Polskiego, jaki się odbył w dniach od 14 do 16 maja w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych. Zjazdów przewodniczył J. Eksc. Ks. Biskup Woźnicki z Detroit i Ks. Biskup Bona z Green Bay.

4. Stow. Pol. Mężów Katolickich w Paryżu — na oświatę. — Stow. P. Męż. Kat. w Paryżu przeznaczyło 2.352 fr. na oświatę polską we Francji, przekazując tę sumę do Centrali Zjednoczenia. Ofiara ta pochodzi z datków zebranych w czasie Akademii urządzonej przez to Stowarzyszenie w Paryżu w niedzielę dn. 19 maja br. ku uczczeniu polskiego męczennika św. Andrzeja Boboli.

Z DZIAŁALNOŚCI „CARITASU”
„CARITAS”, sekcja dobroczynności przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu zaopatrzyła w odzież w czasie od 1-go maja 1946 do 31 maja 1946 roku 256 osób (ogółem — 3.078), a wydano:
piaszczów — 51, (ogółem — 1123),
ubrań męskich: 30 spodni, 4 marynarki, (ogółem — 299),
Kompletów garderoby,
damskiej — 124, (ogółem — 1506),
bielizny — 51, (ogółem — 1824),
trzewików — 14, (ogółem — 782),
czapek — 70, (ogółem — 380),
ubrań chłop. — 10, (ogółem — 475)
swetrów — 134, (ogółem — 1066).

SPRAWY KATOLICKIE

GORZEJ NIŻ ZA CZASÓW NERONA

Biskupi szkoccy wydali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzają, że prześladowania, jakie są obecnie skierowane przeciw Kościołowi we wschodniej Europie, być może przewyższają swoją dzikością wszystko to, co było za czasów Nerona.

„Katolicy w okregach wschodniej Europy — oświadczają biskupi — mają prawo zwracać się do nas o pomoc a zwłaszcza o modły w tych ciężkich chwilach, jakie na nich spadły. Bez nawrócenia się Rosji trwały pokój jest niemożliwy”.

FALA TERRORU W ALBANI

Nie wszyscy wiedzą — pisze „Observatore Romano” — że w Albanii od dłuższego już czasu sroży się terror i prześladowania, że wszyscy misjonarze i zakonnice narodowości włoskiej zostali już wygnani, że niewinni księża i zakonnicy są skazywani na śmierć lub wprost zabijani.

Ostatnio skazano na śmierć przezłożonego zakonu Jezuitów poprostu za to, że nie wiedział, iż pięciu uczniów w szkole potajemnie rozpowszechniało ulotki w obronie wolności i praw demokratycznych, zduszonych przez reżim komunistyczny. Ponadto wielu księży skazano na śmierć przez „trybunały ludowe”, które są istną farsą sądu. Duża ilość kościołów została zarekwirowana i obrócona na biura komunistyczne.

KRAJE BAŁTYCKIE BEZ WOLNOŚCI

Arcybiskup Centos, były nuncjusz Papieski na Litwie, obejmując nowe stanowisko w Ameryce Południowej oświadczył: „Sprawia mi ogromny ból, gdy pomyślę o wielkiej tragedii Litwy, Łotwy i Estonii pod panowaniem rosyjskim.

Mieszkańcy tych krajów nie mają ani wolności ani żadnych praw, muszą być poprostu niewolnikami zwycięzcy”.

„Litwa z 3-ma milionami dobrych, pracowitych katolików, dokonała dużego postępu dzięki wysiłkowi swych obywateli, ale ten postęp uległ teraz zniszczeniu pod panowaniem sowieckim. Po usilnych walkach i ogromnym przelewie krwi dla obalenia jednego systemu totalitarnego powstał teraz inny, rosyjski, który jest nawet bardziej bezwzględny”.

PRASA KATOLICKA W AMERYCE

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, prasa katolicka bije ogółem 12 milionów 734 tysięcy 322 egz., w czym dzienniki 2 miliony 687 tysięcy 289, a czasopisma 10 mil. 127 tys. 036 egzemplarzy.

KORTEZY BEZ KARDYNAŁÓW

Gen. Franco zwrócił się do trzech nowych Kardynałów Hiszpanii, aby przyjęli godność członków Korteżów czyli parlametu hiszpańskiego. Jak donoszą, Papież nie zezwolił na to.

DZIEKCZYNNY MODŁY SZWAJCARI

Przeszło 7 tysięcy młodzieży szwajcarskiej wzięło udział w wielkiej pielgrzymce, aby zanieść modły dziękczynne do Boga za zachowanie Szwajcarii w pokoju i wolności podczas wojny.

Celem pielgrzymki była słynna Bazylika OO. Benedyktynów w Einsiedeln.

Przez całą noc Bazylika była wypełniona tysiącami klęczącej młodzieży, pogrążonej w modłach. Od północy nabożeństwa były odprawiane jedno za drugim. Biskupi w asyście księży udzielali Komunii świętej.

PRZECIWKO USUWANIU KRZYŻY ZE SZKÓŁ

Zarządzenie władz austriackich, że krzyże mają być usunięte ze szkół, wywołało w całym kraju silne protesty. W Wiedniu odbyło się masowe zebranie austriackiej młodzieży katolickiej, przy udziale około 5 tys. osób.

Przemawiając na tym zebraniu prof. Erwin Hesse oświadczył, że młodzież katolicka nie spocznie, do póki krzyże nie będą spowrotem zawieszane w klasach szkolnych. Katolicka większość ludności Wiednia ma prawo i obowiązek domagać się tego.

ROCZNICA „RERUM NOVARUM”

W Londynie piękna uroczystość odbyła się 30 maja staraniem Chrześcijańskiego Zjednoczenia Za wodowego Polskiego. Słowo wstępne wygłosił gen. Józef Haller, następnie przemawiał min. Bronisław Kuśnier, wyjaśniając znaczenie encykliki, a wreszcie mec. Konrad Sieniewicz, wybitny działacz ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce pod okupacją niemiecką, przedstawił jego rozwój i jego ideologię. W części artystycznej wystąpili: p. Sulikowski (fortepian) i p. Tola Korian (śpiew i deklamacje).

Sala „Ogniska Polskiego” była szczerze wypełniona doborową publicznością.

WATYKAN NIE UZNAJE ROZBIORU POLSKI

Przed kilku tygodniami wydrukowany został w Watykanie „Annuario — Pontificio 1946”. W tym oficjalnym wydawnictwie uwzględnione już zostały różne zmiany personalne z ostatnich czasów. Co do Polski, to Watykan bierze pod uwagę jej niezmienną, przedwojenną terytorium, nie uznając rozbioru Polski.

A więc np. jeżeli chodzi o biskupstwo w Łucku, to „Annuario Pontificio” podaje, że diecezja znajduje się w Polsce, na Wołyniu. Liczbę katolików (rzymskiego obrządku) podano zapewne na podstawie danych przedwojennych, na 388 tysięcy.

Archidiecezja lwowska liczy parafii 416, katolików 800 tysięcy. Zaznaczono, że stolicę biskupią objął w roku 1945 ks. biskup sufragana Eug. Baziak, Dnia nie podano, co wskazuje, że dzień śmierci ks. arcybiskupa Twardowskiego nie był

znany. Co do archidiecezji greckokatolickiej (dei Ruteni), to „Annuario” podaje, iż stolicę objął 1-go listopada 1944 r. ks. Józef Slipyj. Należy dodać, że według uporczywych pogłosek ks. arcybiskup Slipyj już nie żyje.

O Pińsku podano również prawdziwie, że leży w Polsce, na Polesiu (palatinato Polesie). Katolików obrządku rzymskiego jest tam 565 tys.

Wilno też jest wymienione jako znajdująca się w Polsce. Archidiecezja liczy parafii 367, katolików 1.485.000. Arcybiskupem jest ks. Bemuald Jabrzykowski, biskupem sufragannym ks. Mieczysław Rejny.

Jako Ambasador przy Stolicy Sw. wymieniony jest „Jego Escelencja” p. Kazimierz Papee, który złożył listy uwierzytelniające 24 lutego 1939 r., a mieszka w Rzymie, Via dei Villini 13.

Warszawski „spec” od katolicyzmu

Przykre wrażenie wywołał długi artykuł „Katolicyzm a nowa Polska” zamieszczony w londyńskiej „Nowej Polsce” przez p. Krzysztofa Radziwiłła, radcę ambasady warszawskiej w Londynie.

Rozważając przyczyny konfliktów między obozem „polskiej rewolucji” a katolicyzmem, p. Radziwiłł zapewnia o swej bezstronności, ale tak się jakoś dziwnie składa, że wszędzie widzi winę katolicyzmu.

Oto niektóre kwiatki z łączki jego rozważań:

„Przyczyną nieporozumień jest tragiczny impas, w którym znalazła się międzynarodowa polityka Watykanu. I tutaj dochodzimy do głównej części naszych możliwych obiektywnych rozważań. Tak się ja-

ko złożyło, że niemal wszystkie narody katolickie poza Polską były politycznie i uczuciowo po tamtej stronie”.

„Cyniczny kompromis Mussoliniego z Watykanem, zwany paktem laterańskim, pozbawił Papieża aureoli watykańskiego więźnia i uczynił go tylko włoskim biskupem”.

Pisząc o nowych kardynałach p. Radziwiłł twierdzi:

„Dlatego ciesząc się z podkreślenia ponadnarodowości Kościoła i odseperowania się od polityki ściśle włoskiej, można jednak zrozumieć obawę moskiewskich „Izwestii”, że polityka watykańska, która przestała grawitować w kierunku włoskiego faszyzmu, obecnie nie potrafi być neutralna w walce pomię-

dzy kapitalizmem a resztą wierzącego w postępie świata.

My Polacy, dla których zarówno faszyzm jak kapitalizm nie godzą się z racją stanu naszego narodu, podzielamy tę obawę w zupełności.

Taki to jest warszawski „spec” od katolicyzmu. Potrafi zgodzić się z „Izwestiami”, martwić się, że Papież nie jest więźniem Watykanu, zarzucać katolicyzmowi, że był po stronie „osi”. Czego natomiast p. Radziwiłł nie potrafi? Nie potrafi dostrzec krwawego prześladowania katolicyzmu we wschodniej Polsce, gdzie jego przodkowie niegdyś tyle kościołów i klasztorów ufundowali. Nie potrafi dostrzec zerwania Konkordatu lub wprowadzenia rozwódów.

Osobliwa bezstronność, osobliwy „spec”.

Wł. St. REYMONT.

Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ 12

(Ciąg dalszy).

IV.

Dla pełniłości obrazu opowiem jeszcze, chociaż tylko w streszczeniu, dzieje unickiej wioski Hrud, położonej niedaleko Białej podlaskiej, na drodze do Janowa.

Hrudy najwcześniej na Podasiu, bo jeszcze w roku 1867, wzięły pierwsze cieży za uparte trwanie przy unii. Było to wtedy, kiedy „Misja Białska” jeszcze prywatnie, jakby tylko z apostolskiej gorliwości, próbowała oczyszczać cerkiew unicką z polskich i łacińskich naleciałości. Nieszczęściem dla Hrud było to, że leżały za blisko owej „Misji”, musiały się więc stać jakby polem doświadczalnym dla siewców „czystej i jedynej prawdy”. Ale grunt okazał się dziwnie jałowy, i pomimo bardzo obfitego umierzwiwania krwią, iife wydał oczekiwanych plonów. A nawet przeciwnie, gdyż stał się źródłem zaraźliwej gorączki „uporstwa”, jaka wkrótce ogarnęła całą Chełmszczyznę.

Zaczęto się, jak odtąd miało się już zaczynać na Unii, od wyrzucania z cerkwi polskich śpiewów, kazań, organów, świętych obrazów i dzwonów.

Ale lud natychmiast przywrócił cerkiew do dawnego stanu i śpiewał dalej po polsku, bo tylko polskie kościelne pieśni umiał, modlił się przed obrazami, słuchał ze wzruszeniem organowych głosów i polskich kazań, bo tak było za jego dziadków i pradziadków, bo tylko takie nabożeństwo rozumiał, albowiem te śpiewy, kazania, obrazy, procesje wśród bicia dzwonów, kadzielnich dymów i brzmiących organów były i są jakby organiczną częścią jego wierzeń religijnych, jego wzruszeń serdecznych i jego umiłowań.

Nie obroniło to ich od nowego zamachu na cerkiew, gdyż w lipcu tegoż roku próbowano narzucić im nowego, postusznego proboszcza.

Przywiózł go sam Marceł Popiel, prawie już biskup chełmski, w towarzystwie błogocynnego Kalinowskiego i sporego orszaku kozaków, dla uświetnienia uroczystości.

Ale lud otoczył cerkiew nieprzebytym wałem i nie wpuszcili do niej nikogo.

Nie pomogły długie i żarliwe namowy; lud nie dał się przekonać i nie ustąpił.

Popiel odjechał rozgniewany i groził strasznymi karami za nieposłuszeństwo.

Chłopi czuli, co ich czeka, i z determinacją pochylali głowy przed Dolą.

akoż w końcu września zjawiła się we wsi sotnia kozaków, a za nimi przemaszerowała rćja piechoty i rozkwaterowała się po chałupach.

Całe dwa miesiące zabawiali się na koszt Hrud.

I przez całe dwa miesiące wszyscy, którzy posiadali konie, musieli jeździć na podwoły po całym powiecie, a reszta mieszkańców była pędzona od świtu do nocy na drogi, do zgarniania kamieni i błota, kopania niepotrzebnych rowów i wysypywania żółtym piaskiem głównego gościnnca.

A tymczasem pola leżały odłogiem, nie było czasu ni orać, ni siał, ni nawet wykopać ziemniaków, które gnily, gdyż jesien

była wielce mokra, wies nieszczęza coraz bardziej, inwentarze dawały szyje pod nóż sołdacki, stodoły pustoszały, bo kozacy paśli swoje konie tylko czystym zbożem, płoty sły na ogień, a skoro ich zbrakło, to i drzwi z chałup, i pomniejszych budynki, i nawet drzewa ze sadów.

I na zakończenie Hrudy zapłaciły jeszcze kontrybucję, kilku gospodarzy poszło na parę miesięcy do więzienia, a dawnego proboszcza, księdza Terlikiewicza, wywieziono.

Wreszcie wies odetchnęła, goście odeszli, parę lat przeszło spokojnie, a tylko w ciężkiej pracy dorabiano się, jakby po strasznym pożarze.

Cerkwi jednak wciąż strzegli, jak oka w głowie, strażę czuwały dzień i noc.

W roku 1871, w sam dzień „Zwiastowania”, zjawił się najnie spodzianiej nowy, „ukazowy” proboszcz, niejaki Starosielec, w towarzystwie błogocynnego Kalinowskiego, i gwałtem chcieli zawiadnąć cerkwią, lecz chłopci znowu ją otoczyli lasem roztrzęsionych pięści i groźnie krzykali:

— Jeżeli nie wróci ksiądz Terlikiewicz, to innego nie potrzebujemy.

Wobec ich zdecydowanej postawy Starosielec wyniósł się bardzo pośpiesznie.

Ale nazajutrz powrócił w licznej asyście strażników.

I porę wybrali sobie najodpowiedniejszą, bo po południu, kiedy wszyscy ludzie byli przy żniwach daleko za chałupami, a we wsi zostały tylko dzieci i starce, drzemające po sadach. Na szczęście ten, który stróżował przy cerkwi, zobaczył całą kawalkadę, wyjeżdżającą z lasów, i, poczuwszy niebezpieczeństwo, zaczął dzwonić na trwogę.

Na polach podniósł się straszny wrzask i lament; kto tylko żył, chwycił, co mu tylko wpadło w garście, i leciał na obronę.

Tamci zaś, zrozumiałwszy, że ich spostrzeżono, pędzili do wsi, co tylko konie miały tchu, prędzej dopadli kościelnego cmentarza i zaczęli łamać wrótne, ale nie zdążyli jeszcze dostać się do środka, gdy chłopci runęli na nich z ogromnym krzykiem i rozmięli, że uciekali chyłkiem, opłotkami, jak spłoszone jasztrzębie.

Starosielec nie dał jednak za wygraną i w parę dni później znowu powrócił, ale już w otoczeniu całych dwóch sotni.

Wchodzili do Hrud triumfalnie, z muzyką i śpiewami, od których chłopom cierpła skóra i, chociaż się żegnali rozdygotanymi rękami, stanęli jednak nieulekłe w obronie swojej cerkwi, tylko że opór trwał już bardzo krótko; szarża, piki, naboże, końskie kopyta wnet utorowały drogę „narzutowi”, który ostatecznie objął parafię w swoje posiadanie, a wojsko rozłożyło się, starym zwyczajem, po chałupach i odpoczywało przez całe osiem tygodni.

A kiedy wreszcie odeszli, to w Hrudach nie zostało ani jednego całych pleców, ani jednej szyby, płota i drzwi, a w każdej chałupie był szpital i sieroty, gdyż płociu gospodarzy wraz z rodzinami popędzono w ślady księdza Terlikiewicza.

(Ciąg dalszy nastąpi)



INGRES KS. PRYMASA W WARSZAWIE.

W dniu 30 maja w Warszawie odbył się uroczysty ingres Jego Eminencji ks. kard. Augusta Hlonda Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Warszawskiego, Prymasa Polski.

Kard. Hlond przybył do kościoła prokatedralnego tradycyjnym szlakiem prymasów, t. zn. ulicą Wolską, Chłodną, Senatorską, do Placu Zamkowego, skąd udał się pieszo do kościoła katedralnego.

Po drodze Jego Eminencja był witany przez młodzież szkolną i akademicką oraz zgromadzonych wiernych. Po zakończeniu ceremonii w kościele, Ks. Prymas udzielił wiernym błogosławieństwa pasterskiego.

SPRAWY KULTURALNE.

W Krakowie rektor Lehr Sławiński otworzył Instytut Francuski. — Do Krakowa przybyli prof. Jurasz, znany chirurg i prof. Emil Godlewski z Anglii. Julian Osterwa ma objąć kierownictwo teatru im. Słowackiego w Krakowie po rezygnacji dyr. Frycza. W nowym sezonie pod wspólną dyrekcją obok teatru im. Słowackiego ma pozostać także druga scena miejska „Stary Teatr”.

Teatr Wojska Polskiego w Łodzi został upaństwowiony i na jego dyrektora powołano Leona Schillera, który według pogłosek ma objąć generalną dyrekcję scen państwowych w Warszawie i Łodzi.

Dyrektorem teatru we Wrocławiu ma zostać Wiliam Horzyca. Dotychczasowy dyrektor Teofil Trzciniński, „zrażony stosunkami lokalnymi”, opuszcza Wrocław.

ODBUDOWA GOSPODARCZA KRAJU.

— Polska otrzymała urządzenia fabryki benzyny sztucznej Schwart zheide w Niemczech. Montowanie fabryki w Oświęcimiu następuje w szybkim tempie.

— Pod Olkuszem uruchomiono państwową wytwórnię wyrobów betonowych. Jako novum przewidziany jest dział specjalnej produkcji betonowych podkładów kolejowych oraz betonowych słupów dla linii wysokiego napięcia.

— Robotnikom fabryki gumy w Wolbromiu udało się odnaleźć w Wiedniu wywiezione przez Niemców maszyny i urządzenia. Delegacja robotników uzyskała paszport na wyjazd rewindykacyjny.

— W Aleksandrowie uruchomiono mechaniczną fabrykę pończoch.



ZWYCIĘSTWO CHRZEŚC. - DEMOKRACJI W PARYŻU.

W wyborach do Konstytuanty francuskiej, które odbyły się 2 czerwca, największy sukces odnieśli chrześcijańscy demokraci (Mouvement Republicain Populaire), uzyskując 161 mandatów na 544 mandatów z Francji i Algieru. Jest to zysk 16 mandatów poselskich. Komuniści stracili jeden mandat, zdobyli bowiem 148, socjaliści ponieśli największe straty bo 20 mandatów. Będą teraz ze 119 mandatami trzecią z rzędu co do wielkości partią w Izbie Deputowanych. Partia prawicowa (Parti Republicain de Liberte) i inni prawicowcy zdobyli 78 krzesel poselskich, radycali 38. Zdaje się, że wobec tego wyniku wyborów utrzyma się dotychczasowa królewska trójca stronnictw u steru rządu francuskiego. M. R. P. zażąda zapewne jako najliczniejsza partia urzędu premiera dla swego ministra pana Bidault.

RADA STRONNICTW DO GEN. ANDERSA.

Prezydium Rady Polskich Stronnictw Politycznych wystosowało w rocznicę zdobycia Monte Cassino następującą depezę do generała Władysława Andersa.

W rocznicę świętego zwycięstwa oręża polskiego pod Monte Cassino, które światu całemu zmanifestowało dążenie Narodu Polskiego do pełnej wolności i niepodległości, Rada Polskich Stronnictw Politycznych oddaje hołd poległym bojownikom Polski i wyraża wiarę, że dalsze wysiłki Pana Generała i podległych Jego dowództwu żołnierzy sławnego już II Korpusu będą wieńczone chlubnym powrotem na wolną Ziemię Ojczyzną.

Prezydium Rady Polskich Stronnictw Politycznych: Tytus Filipowicz, Jan Ostojanowicz, Stanisław Madrzewski.

która powstała w drodze scalenia czterech fabryczek chałupniczych. Fabryka produkuje dziennie 220 tysięcy pończoch.

— W przemyśle włókienniczym w Łodzi rozważa się projekt umowy zbiorowej. Stawka godzinowa ma wynosić od 6 do 18 zł.

Komunikacja telegraficzna wewnątrz kraju ma być obsługiwana w najbliższym czasie drogą radiową. W tym celu budowane są radiostacje w Bydgoszczy, Elblągu, Kołobrzegu, Poznaniu i Krakowie. Ostatnie dwie stacje zostały już uruchomione.

— Na terenie Polski czynne obecnie są cztery wytwórnie papierosów a mianowicie w Łodzi, Radomiu, Krakowie i Poznaniu oraz dwie wytwórnie cygar: w Kościelcu i Krakowie. Z braku odpowiedniego surowca wytwórnia w Wodzisławiu, produkująca tytoń fajkowy, nie została dotychczas uruchomiona. Ponadto w rejonach znajdują się obecnie dalsze dwie wytwórnie: papierosów we Wrocławiu oraz tabaki i tytoniu do żucia w Raciborzcu.

BOSO NA ŚLUB...

Oto niektóre ceny garderoby damskiej w Warszawie: para jedwabnych pończoch — 1.100 zł., para pantofli — 5.000 zł., rękawiczki skórkowe — 800 zł., kapelusz — 2.500 zł., torebka — 4 — 7.000 zł., koszula nocna — 3.500 zł., futro (nowe) — 120.000 zł. Jeden metr materiału jedwabnego — 2.500 zł. Podając ten cennik „Samedi-Soir” dodaje:

„Przypomina on ceny we Francji. Jest tylko ta różnica, że nie wiadomo, jak długo w Polsce nosić można kupiony przedmiot. Kradzieże i grabieże mnożą się na ulicach Warszawy, na drogach i w pociągach.

Pewna młoda Polka, jadąc z Krakowa do Warszawy pociągiem na ślub przybyła — w bieliznie i boso”.

WIZYTA BIERUTA, OSÓBKIMORAWSKIEGO I ŻYMIERSKIEGO przyniosła jeszcze ściślejsze związanie Polski z Sowietami. Sowiety obiecały udzielić administracji warszawskiej kredytu na wyekwipowanie wojska i przyspieszyć wysyłkę do Polski towarów i żywności. Warto dodać, że dziwnym się wydaje, dlaczego reżim warszawski nie uzyskał dotąd od W. Brytanii zapasów złota, które rząd polski w Londynie już dość dawno przekazał rządowi Brytyjkiemu.

„BŁYSKAWICA” WYDANA WŁADZOM BRYTYJSKIM.

Władze brytyjskie nakazały admirałowi Świrskiemu wydać sobie okręty wojenne Rzeczypospolitej Polskiej „Błyskawice”, „Burzę” i „Wilka”, które mają być przekazane administracji polskiej. Adm. Świrski polecił już wydać „Błyskawice” władzom brytyjskim a załodze rozkazał opuścić statek, na którym chlubnie i sławnie służyła Ojczyźnie. Admirał wyraził nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy „Błyskawica” będzie znowu, okrętem prawdziwie wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej”.

O MIEJSCE DLA POLSKICH ŻOŁNIERZY.

W stolicy Kanady ogłoszono, że Kanada przyjmie 5.000 żołnierzy polskich z armii gen. Andersa. Żołnierze ci zatrudnieni zostaną w przemyśle rolniczym. Także w Australii i południowej Ameryce przejawia się ruch za przyjęciem żołnierzy Andersa. W Anglii pewna ich ilość będzie zatrudniona w przemyśle tekstylnym i w górnictwie.

LOS ARMII GENERAŁA ANDERSA

Francuska Agencja Prasowa podaje z Rzymu (1. VI. 1946 roku). „W rozkazie dziennym, skierowanym do swoich oddziałów, generał ANDERS, dowódca II-go korpusu, oświadczył: „Musimy opuścić Włochy w przeddzień zawarcia traktatów pokojowych. Przewędrowaliśmy Włochy z południa na północ, prowadząc przeciw Niemcom walkę o wolność ludów. Serca polskie nie zapomną nigdy faktu, że walczyliśmy jednocześnie o wolność Kościoła.

Po uświadomieniu sobie sytuacji politycznej w jakiej znajduje się naród polski, i w jakiej znadujemy się my sami, przyjąłem tę krzywdzącą decyzję rządu angielskiego.

Opuścimy zatem ziemię włoską, by się udać do Anglii i nazajutrz przez drogę nieznaną powędrujemy do Polski.

Pójdziemy do Polski, za którą biliśmy się i której żadne polskie serce nie może wyobrazić sobie bez

Lwowa i Wilna. Nikt nie jest w stanie zepchnąć nas z tej drogi historycznej. Zadanie nasze nie jest skończone — nasz marsz do Polski Wolnej i Niezależnej trwa”.

WYBORY DO KONSTYTUANTY W CZECHOSŁOWACJI

przyniosły znaczny sukces komunistom, których wybrano 115. Partia Benesza (Socjaliści narodowi) uzyskała 55, katolicka partia ludowa 47, słowaccy demokraci 42, dwie inne małe partie słowackie 3 mandaty. Uchodzi za pewne, że p. Benesz zostanie dalej prezydentem, a premierem będzie komunistą Gotwald na miejsce Fierlingera.

FRANCJA UZYSKAŁA W ST. ZJEDNOCZONYCH POŻYCZKĘ

w wysokości 1.372 miliony dolarów, ale 722 miliony przeznaczone są na zakup sprzętu amerykańskiego we Francji i 75 okrętów amerykańskich.

DROBNE WIADOMOŚCI.

— Odkryto nową kometę, która kieruje się na północny zachód.

— Gdy równocześnie odmówiono kredytu Polsce, uchwałyły Stany Zjednoczone Czechosłowacji pożyczki 20 mil. dol. na zakup bawelny w Ameryce. Ministerstwo Spraw Zagr. w Waszyngtonie ogłosiło, że udzielenie kredytu 50 milionów dolarów zależy od informacji, które Departament otrzyma w sprawie wolności prasy, w sprawie wyborów w Polsce, jako też w sprawie układów handlowych zawartych z innymi krajami przez Polaków.

— Rządy brytyjski i amerykański wystosowały do Rumunii noty, domagające się szybkiego rozpisanie wolnych wyborów w tym kraju.

KACI Z DACHAU UKARANI

W ub. wtorek i środę powieszonych zostało 40 nazistów, odpowiedzialnych za okrucieństwa, popełnione w obozie koncentracyjnym w Dachau. Wśród nich znajduje się komendant Weiss, ostatni kierownik obozu i dr. Shilling, słynny dawniej z badań nad malarią, który używał więźniów jako królików doświadczalnych.

Polacy, twórzmy historię!

Z ŻYCIA WARTOWNICZYCH OBOZÓW POLSKICH W MOURMELON LE GRAND (Marne)

W okolicy Mourmelon jest jeszcze kilka obozów polskich, które pełnią służbę wartowniczą przy wojsku amerykańskim (pilnowanie jeńców, magazynów, składów).

Obóz „Batory” majora Kruczyńskiego, w roku ubiegłym liczący ponad 1000 ludzi, przez zimę około 200., od 27 maja tylko ponad 100.

Obóz kpt. Daniłowicza, liczący od 300 — 20 ludzi, zlikwidowany w połowie maja, lecz muszę o nim wspomnieć, że istniał, a ostatnio stał na dobrym poziomie.

Obóz kpt. Rajcy (Pittsbourg), liczący ponad 100 ludzi.

Obóz ppor. Rozmanita (Lotnisko, liczący ponad 70 ludzi.

Obóz ppor. Paschalskiego (Philadelphia), liczący ponad 80 ludzi.

Obóz ppor. Wróblewskiego (Depot, Mourmelon le Petit), ponad 100 ludzi.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA ŻYCIE W TYCH OBOZACH

Na to pytanie trudno prawdziwie odpowiedzieć. I źle, gdyż młodzież oderwana od rodziców, niewychowana, zepsuta przez otoczenie, zarazona, jeżeli nie niewiara, to przynajmniej dziwną obojętnością na sprawy religijne i na sprawy obowiązków.

Jednak, wśród tych smutnych objawów, które spotykamy, niestety, dziś wszędzie są też i piękne cechy życia religijnego, patriotycznego, towarzyskiego i charytatywnego.

ŚWIĘTA, UROCZYŚCIOŚCI RELIGIJNE I NARODOWE.

Polak, jakim nie był, — przecież dosyć chętnie uczęszcza do kościoła. Mimo ustawicznej służby, wi-

dzi się dosyć dużo żołnierzy na Mszy św. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o zmanifestowanie świąt i zwyczajów narodowych, Polacy wprost wychodzą z siebie. Piękne np. wypadła u nas uroczystość w Dzień Zaduszny na grobach, Pasterka polska, chęć na ziemi i w kościele obcym. Jeszcze wspanialej, ku wielkiemu zdziwieniu Francuzów, wypadła w Mourmelon uroczystość rezurekcyjna w Wielką Sobotę wieczorem, na którą przybyli nawet wartownicy z odległego o 60 km. obozu Bazancourt. Trzeba było widzieć pełny duży kościół żołnierzy polskich, w procesję z zapalonymi świecami, — słyszeć potężny śpiew rezurekcyjny samych męskich głosów. Niektórzy Francuzi nawet płakali i mówili, dlaczego u nas nie ma podobnej uroczystości?

Żołnierz polski pokazał obcym, że chce i umie się też modlić. Podobnie wzniosła uroczystość odbyła się też dla wszystkich obozów w dniu święta Narodowego 3 Maja.

W wielu obozach polskich, jak da się słyszeć, zapomina się o pięknych zwyczajach polskich, np. o piątek, święcone.

Cała pociecha w tym, że są obozy, które podobne uroczystości urządzają wspaniale i z namaszczeniem, po polsku.

Np. obóz „Batory” uroczystość o-piłka, wspólną wieczerzę urządził znakomicie, podobnie i „święcone” wielkanocne.

To ostatnie w naszej okolicy wypadło najlepiej w obozie kpt. Daniłowicza. Kiedym święcił pokarmy wielkanocne w tym obozie, słuchał muzyki polskiej, patrzył na uśmiechnięte twarze polskie, zdawało mi się, że naprawdę jestem w Polsce na święconym u jakiejś dużej, zgranej organizacji.

(Dokończenie nastąpi)

WIZYTA

u znakomitego pianisty polskiego w Paryżu

W pracowni Augusta Radwana króluję Chopin. Gra go sam artysta najczęściej i najchętniej i — dodajmy — gra go świetnie i z każdym koncertem lepiej, na półkach leżą utwory Chopina, które „zamykają w sobie trochę szczęścia ludzkości” (słowa gospodarza domu), na ścianach, nad dwoma fortepianami, wiszą jego portrety, wśród nich tragiczna twarz wielkiego kompozytora, widziana wizjonerskimi oczyma genialnego malarza i przyjaciela Eugeniusza Delacroix. „Gdy miałem lat 10 — opowiada Radwan — grałem w Warszawie na jakimś koncercie dobroczynnym „Walc pożegnalny” Chopina. Po koncercie zbliżyła się do mnie starsza, niezręczna mi pani i położywszy rękę na mej głowie, rzekła: „Mój chłopcze, sprawiłeś mi wielką przyjemność, gdyż ten walc był dla mnie napisany”. Była to Maria Wodzińska, ukochana i przez pewien czas narzeczona Chopina. Dla niej to skomponował on w Dreźnie ów „Vals des Adieux”.

CHRZEST MUZYCZNY.

To był dla młodego Radwana jakby chrzest ręki, której niegdyś dotknął, którą całował Fryderyk Chopin. Wówczas, przed 60 laty, żyłi bowiem jeszcze świadkowie wielkich wydarzeń i wielkich ludzi romantycznej epoki. Matka Radwana jako młoda mężatka, przyjmowała u siebie w Paryżu Adama Mickiewicza, Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego, jeździła na wyścigi z gen. Mierosławskim, widziała ślub Napoleona III, rozmawiała w Zurychu z Towiańskim. Sam August Radwan znał jeszcze ostatniego z romantyków, przyjaciela Mickiewicza: Odyńca.

Dzisiaj stoi przede mną jako uprzejmy, dystyngowany gospodarz, o miłej, pełnej wyrazu twarzy pod gęstą czupryną siwych włosów, żywy i pełen ognia w rozmowie.

Składam Mistrzowi życzenia z powodu sukcesu, jaki odniósł ostatni jego Chopinowski koncert w sali Gaveau.

U KRÓLOWEJ MAŁGORZATY.

W formie pewnego wyrzutu pytam dlaczego nie grał przejmującej etudy e dur, tak odpowiadającej nastrojowi naszemu obojętnemu położeniu. Artysta odpowiada, że koncert był głównie poświęcony mazurkom Chopina, w których pragnął utrzymać rytm taneczny, a nie przemieniać je — jak robią niektórzy — w lamentacje. Ale — dodaje — a propos etudy e dur, tak bardzo, w Paryżu popularnej, jako „Tristesse”, że gwizdają ją nieraz chłopcy jadący na rowerze, prosiła mnie raz po koncercie w Kwirynale królowa Włosa Małgorzata (matka Wiktora Emanuela III), bym zagrał jej ulubioną etiudę, której jednak nazwać nie potrafi. Odpowiedziałem, że trudno mi grać wszystkie 27 etiud Chopina, ale z każdej zagram pierwsze takt. I zaraz przy pierwszej etiudzie, — a była to właśnie e dur — królowa zawołała: oto moja etiuda — powstała, a za nią powstał cały jej Dwór i wszyscy wysłuchali stojąco tego utworu, jakby naszego narodowego hymnu.

— Czy są dowody, że wyraża ona właśnie ból patriotyczny a nie inny? — zapytałem.

— Dowodem są słowa samego Chopina. Raz grał ją przyjaciel kompozytora Franciszek Liszt, a nikt lepiej od niego nie grał etiud Chopina. Autor słuchał ze łzami w oczach, i po ostatnim takcie powiedział „Wiesz, Franciszku, to jest może najlepsza rzecz, jaką stworzyłem... O drogę Polsko, o Tobie myślałem, pisząc tę etiudę”.

Słucham teraz i ja tej etiudy, którą kiedyś wraz z polonezem a dur poraz pierwszy usłyszałem na Murmaniu. Ale teraz gra ją prawdziwy Mistrz.

MARSZ ZAŁOBNY DLA FOCHA.

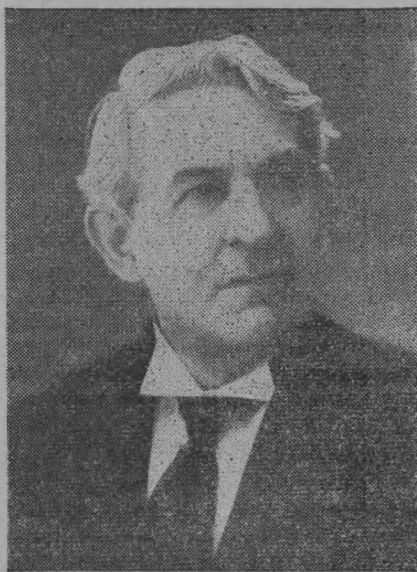
Artysta wspominał o królowej Małgorzacie. Na kominku widzę fotografię dwóch innych królowych z pochlebnymi dedykacjami: królowej włoskiej Heleny i belgijskiej Elżbiety. Ta ostatnia sama dobra skrzypaczka, przepadała za Chopinem, którego słuchała w wykonaniu Paderewskiego i Radwana. Widzę tu i fotografię marsz. Focha, ze słowami: au souvenir de l'enchantement.

— Marszałek Foch, opowiada Radwan, słyszał mnie w Ambasadzie polskiej i zaprosił do siebie na rue Grenelle. Sądziłem, że będę grał tylko dla niego, tymczasem zastałem kilkuset ludzi, cywilnych i wojskowych. Foch zwrócił się do nich ze słowami „Dzisiaj każdy Francuz winien znać Polskę. A nie poznacie Polski, nie znając Chopina. A nie poznacie Chopina, jeśli nie usłyszycie Radwana”. I przez dwie godziny grałem mu utwory Chopina. W kilka dni później Foch przyniósł mi tę oto fotografię. Wychodząc, powiedział: „chciałbym jeszcze usłyszeć w Pańskim wykonaniu „Marsz Żałobny”. Przyrzekłem mu. Niestety, marszałek zachorował wkrótce i zmarł. Z otwartego okna tego

pokoju widziałem jego pogrzeb. Wieziono jego zwłoki do Inwalidów, by je pochować w pobliżu Napoleona. Wtedy siedłem do fortepianu i zagrałem mu, w myśl obietnicy, chopinowski „Marche Funebre”.

WSPOMNIENIE O LESZETYCKIM I PADEREWSKIM.

Cień jeszcze jednej wielkości przeszedł przez pracownię artysty. Wspomnienie wielkiego wodza, człowieka i przyjaciela Polski.



August RADWAN

— Kogoż przedstawia ta fotografia, pytam, wskazując na podobiznę starszego mężczyzny z brodą.

To Leszetycki, mój wiedeński nauczyciel muzyki. On zrobił ze mnie artystę. Jako 18 letni chłopiec przyjechałem z Warszawy do Wiednia i z przerwami, uczyłem się u niego 9 lat gry na fortepianie. Był to światowej sławy nauczyciel. U niego także uczył się Paderewski. Zaczął późno, miał bowiem lat 30. Ale z jego „diabelską wolą”, jak wyrażał się o nim Leszetycki, z jego fantastyczną pracowitością, doszedł wiadomo do jakich rezultatów.

Był Pan w stosunkach z Paderewskim? — W bardzo przyjaznych. Bywałem w Morges. Tam też poznałem gen. Sikorskie-

go. Ostatni raz widziałem Paderewskiego tuż przed wojną. Graliśmy w hotelu L'Orsay w brydża. Paderewski jest i w tej grze mistrzem, ja nie. Jako mój partner, nie mógł mi dawać jakiejś damy karowej. Zatarg o tę damę nieszczęsną był chyba jedynym zatargiem między nami. Pytam jeszcze Mistrza, gdzie i co grał i jakie ma plany.

ZYCIE WYPELNIONE MUZYKĄ.

— Grałem najwięcej Chopina, ale także Liszta, Bethowena, Schumana, Bacha i innych klasyków. Od Odessy po Londyn przejechałem Europę z koncertami. W Warszawie między wojnami dałem trzy koncerty, jeden na pomnik Chopina, który — jak słyszę — Niemcy zniszczyli. Pierwszych 5.000 franków złotych na pomnik Mickiewicza, dłuta Bourdelle'a, jaki stoi na placu de L'Alma w Paryżu, wpłynęło także z mojego koncertu w r. 1913. Podczas wojny też koncertowałem w południowej Francji, m. inn. w Pau na cele Komitetu Polskiego.

A plany na przyszłość? — Chciałbym, oczywiście, wrócić do Polski. Moje rodzeństwo wymarło, mam tylko siostrzeńców. Ale przecież to niemożliwe... Wie Pan, dlaczego... Pracuję dalej. Ogromnie lubię pracę nad Chopinem. I czuję, że w interpretacji jego utworów robię ciągłe postępy.

— Czy Pan co pisze? — Przed wojną byłem krytykiem muzycznym w „Mondie Musical”. Ogłosiłem nadto dwa francuskie odczyty o Chopinie. — Pochodzi Pan z rodziny ziemian-skiej?

— Tak jest, urodziłem się w Rusinowie w Radomskim. Ten młody człowiek w saniami jadący na Sybir — to portret mojego ojca. Jakby ilustracja do tej etiudy, w której słyszy Pan dzwonki sań wiozących deportowanych Polaków.

— Lubi Pan polską muzykę? — Oczywiście zabłysi „Przepadam za Moniuszką”. To geniusz. Plakałem na „Straszny Dworz”. I p. Radwan nuci mi arie z opery Moniuszki.

Opuszczam skromne mieszkanie artysty z uczuciem, że zetknąłem się nie tylko z wielkim mistrzem fortepianu, ale i z Polakiem gorącym i szlachetnym, który bez nowomodnej reklamy, godnie i w wysoko reprezentuje polską sztukę i polskie imię zagranicą. (ax)

Stanisław BALIŃSKI.

OJCZYZNA SZOPENA

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej w czarnych płaszczach podróżnych zjeżdżali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryce preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach
Zatraconych, zawianych śniegami na Syberiach.

Mówią im obcy ludzie: — poco cierpieć dla niej,
Tłumaczy: — że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani,
I dalej za nią gonią po lądach, po zmierzchach.

I dalej znoszą dla niej pod niebem nieszczęścia,
Śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach,
I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
Na dno upodień ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Naprzekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada
I śpiewa do nich cicho — że jest, że nie zginie.

BRATERSKA UROCZYSTOŚĆ

pod La Targetta i na wzgórzu
Notre Dame de Lorette

Aby uczcić pamięć rocznicy Bajonczyków w dniu 9-go maja 1915 r. — Federacja Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny we Francji, wznowiła w niedzielę dnia 12 maja br. wspaniałą wielką pielgrzymkę, połączoną z ceremonią u stóp wzniesionego na polu chwały pomnika pod La Targette.

Niemcy bardzo uszkodzili pomnik podczas inwazji. Gmina w Neuville St Vaast pod przewodnictwem pana Ernest Petit — sekretarza Inwalidów, przyjaciela Polaków, odbudowała go.

Celem uczczenia kolegów francuskich wówczas poległych na tym polu bitew podczas — podczas podobnej ceremonii złożono klejno wszystkim hołd pamięci przez złożenie wieńców.

Przemówienie w języku francuskim przed pomnikiem francuskich żołnierzy w Neuville, wygłosił sekretarz Generalny Federacji — Mikołajczak Franciszek, który wspomnieli o czynach poległych kolegów Bajonczyków, o wspólnych cierpieniach Narodu Polskiego i Francuskiego podczas okupacji i wspólnej walce o te same wspólne ideały wolności.

Żołnierz polski w poprzedniej i ostatniej wojnie walczył na wszystkich frontach świata o wolność swoją i innych narodów. Zakończenie poprzedniej wojny przyniosło mu wolność prawdziwą, a obecnie chwycił się pod Aleksandrią, Kairem, Tobrukiem, Monte - Cassino, Chambois, zabroniono mu wolnego wstępu do Ojczyzny, chwilowo nie wolnej.

56 sztandarów kombatanckich, kół Polek z Bruay les Mines, Sokół z Wojskiem na czele, orkiestra, z Zarządami organizacjami Kombatanckich z prezesem Sokół, Porzuckim Walentym, Harcerzy, prezeską Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny p. Ciszewiczową i t. d. przeszedł od francuskiego Pomnika Poległych z Neuville St Vaast, pochodem do La Targette.

Mimo deszczu pochod odbył się wspaniale. Przed pomnikiem w La Targette. Kompania stanęła, sztandary otoczyły polek polski pomnik. Następnie nastąpiło odegranie pobudki i złożenie wieńców imieniu Wojska przez Pułk, Popelkę. Zespół śpiewaczy obozu W. P. 3-go w Lille, odśpiewał hymn polski i francuski.

W imieniu Federacji Polskich Zwiazków P. Z. O. O. złożył wieńiec Kędzia Franciszek, w imieniu Inwalidów Wojskowych, Kombatanców francuskich z Neuville St Vaast, p. Crespin i p. Petit Ernest. Przemówienie wygłosił w języku francuskim i Polskim prezes Franciszek Kędzia. Wspomnieli o zniszczeniu pomnika przez Niemców, podziękował za opiekę gminie Neuville St Vaast, i Panu Ernest Petit. Przemówił też bardzo pięknie w imieniu Wojska Polskiego Poruczn. Banaszak, Następnie p. Guinchard w imieniu des Amis de la Pologne. Przy końcu przemówił przyjaciel Polaków P. Petit Ernest — następnie udano się pod Pomnik Czeski, gdzie p. Kędzia złożył wieńiec, orkiestra pod kierownictwem p. Marciniaka zagrała hymny francuski, czeski, a kompania prezentowała broń.

Następnie wszyscy pielgrzymi i wojsko udali się na wzgórze Lorette, gdzie w Bazylisce, w której znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wśród grobów 46 tysięcy Francuzów poległych Bajonczyków — Sztandary ustawione po obu stronach ołtarza. Nabożeństwo odprawił ks. Kędziński z Mazingarbe, który także wygłosił patriotyczne kazanie, wspominając o dzielności żołnierza polskiego. Podczas Ewangelii i Podniesienia, kompania Wojska Polskiego sprezentowała broń. Chóry Wojska Polskiego i „Moniuszko” z Bruay les Mines, którym towarzyszyła orkiestra, wykonały pieśni „Gauze Mater” — Bogarodzica - Dziewica — i „Panie, któryś jest na niebie”.

Wielka ta manifestacja, w niedzielę dnia 12 maja b. r. posiadała prawdziwie charakter manifestacji przyjaciół polsko-francuskiej.

Wielkopola.

Kto w poświęceniu zmarł godzinie,
Ten się w drugich przeżył tylko!
Mieszka w ludzkim sercu ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilą
Żywy rośnie w tej mogile!
Jak uczynił Bóg, co w niebie,
Daje wszystkim, daje Siebie,
A nie traci na swej sile!

Z. KRASIŃSKI

FORY POZNANSKIE

(W szóstą rocznicę wyjazdu do Dachau)

Noc z 22 na 23 maja 1940 roku... Czyżby miała się odbyć jakaś niezwykła manifestacja religijno-patriotyczna, że na Fory Poznańskie zjeżdżają się już od kilku godzin najwybitniejsi przedstawiciele ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego?

Zjeżdżają się z paradą, bo każdemu konwojowi towarzyszy silny oddział karabinierów! Za chwilę Bóg tylko będzie świadkiem tej jedynej w swym rodzaju manifestacji! Bo tylko w oczach Bożych zostanie najpiękniejszą manifestacją religijno-patriotyczną ów korowód, który wystawiony na szyderstwo, śmiech i uragawisko hitlerowskich zbirów przesuwają się krętymi wawozami osławionych forów poznańskich. W tym korowodzie nie brakło nikogo!

Ziemiannin sędzi obok wyrobniaka, ksiądz obok robotnika, lekarz obok rolnika, prawnik obok nauczyciela i kupca! Wszyscy czuli się w tej chwili tylko dziećmi Jednego Ojca i równymi synami umęczonej Ojczyzny. W mniemaniu zaś barbarzyńskiego hitlerizmu byli to „wielcy przestępcy”, a jedyną ich zbrodnią był niezbity fakt, że urodzili się Polakami...

Śmiem twierdzić, że ta procesja upokorzenia i hańby, która rozpoczęła się dla nas właśnie w samą wigilię Bożego Ciała roku Pańskiego 1940, miała w oczach Najwyższego niemniejszą wartość od tych wszystkich innych — pełnych blasku i przepychu z dni wolności i ahwały naszej Ojczyzny...

Na Forach Poznańskich danem nam było zakosztować pierwszej kropli goryczy z tego kielicha poniżenia i upodlenia naszej godności osobistej, kapłańskiej i narodowej, z którego pić mieliśmy poprzez długie lata obozów koncentracyjnych. Zbocznicy i oprawcy hitlerowcy, zabezpieczeni tutaj grubym murem więziennym przed wzrokiem świata zewnętrznego, okazali się tymi, kim byli w rzeczywistości — bestiami w ludzkim ciele — ludźmi, którzy najniesprawiedliwiej to imię noszą, bo w procesie swego moralnego rozkładu doszli już tak daleko, że do niczego nie byli już zdolni, prócz zbrodni.

Okryci kurzem i potem, zmordowani kilkugodzinna jazdą w krytych „ciężarówkach” zalegamy wydęte trawniki poznańskich forów. Pewnie, że widok nasz nie budził sympatycznego wrażenia. U normalnie uczciwego człowieka widok taki mógł budzić jedynie litość i współczucie. U łotrów budził wstręt, wzdarcę i szyderstwo. Widzieliśmy i odczuwaliśmy to z każdego spojrzenia, które naganające hitlerowcy rzucali w naszą stronę. Jeszcze dzisiaj stoi mi przed oczyma obraz, który nie zatrze mi się nigdy w pamięci. Oto mija nas wysoki ranga i wzrostem hitlerowiec. Do boku jego przyciska się sprzedajna jego „bogdanka”. Kochanka hitlerowca zadowolona się tem, że rzuciła na nas obojętne spojrzenie. Oprawca hitlerowski nie zadowolony się jednak ironicznym i wzgardliwym spojrzeniem! Przez zaciśnięte zęby rzucił w naszą stronę pełne jadu i nienawiści — obelżywe słowa: „Błoto taki naród” (Mist dieses Volk). Stworzony tylko na niewolników!

Jeszcze dzisiaj, niby bolesny kołec ranią mi serce te podłości i obelżywości pełne słowa! Spotkałem spojrzeniem mego serdecznego przyjaciela ś. p. ks. dr. Witolda Klimkiewicza, który stał obok mnie. Zrozumiałem, co dzieć się musiało w danym momencie w tej niezwykle wrażliwej i szlachetnej duszy, podczas, gdy ja sam przeżywałem piekło mych zranionych uczuć narodowych!

Następuje skolei pod pozorem rewizji osobistej grabież cenniejszych przedmiotów, jak zegarków, pierścionków, wiecznych piór, które znalezione w walizkach lub przy przeszukiwaniu naszych ubrań. W pewnym momencie hitlerowskim

zbirom podpadła wyniosła postać wyżej wspomnianego przyjaciela mego ś. p. Witolda. Czarny jego strój duchowny, a zwłaszcza jego rzymski, szeroki kapelusz na głowie wywołuje szydercze śmiechy i zarazem huragan wściekłości u bezbożnych zbirów Gestapo. Ciężka łapa jednego z hitlerowców pada na głowę ś. p. Witolda i deformuje kształt rzymskiego kapelusza. „Ich sehe schwarz für dich und für deinen Hut” (Ja widzę czarno dla cie-

staje wywieziony z t. zw. transportem „inwalidów” (ludzi niezdolnych już do pracy) i ginie zagazowany dnia 11 października 1942 r.)

O północy nastąpił wyjazd krytymi ciężarówkami na łazarski dworzec towarowy w Poznaniu. — Znanym jest wszystkim widok, jak się ładuje hurtem trzodę, skazaną na rzeź! — Każdy, ktokolwiek korzystał z dobrodziejstw niemieckich transportów, musi przyznać i zgodzić się ze mną, że człowiek nawet

swych walizkach, trzymając się za ręce, by uniknąć wstrząsów na ostrych zakrętach i wyboistym bruku. Próbowaliśmy przeniknąć zasłone ciężarowego wozu i mroki nocy, by odgadnąć w jakiej dzielnicy miasta w danej chwili się znajdujemy. Mam po jednej stronie ś. p. mego przyjaciela Witolda, a po drugiej stronie proboszcza łazarskiego, ś. p. ks. Józefa Gorgolewskiego. Ten ostatni zaczyna nagle okazywać duże zdenerwowanie i niepokój, aż wreszcie desperackim ruchem zwraca się z prośbą do hitlerowskiego żołdaka, który z karabinem gotowym do strzału pilnował „niebezpiecznych wrogów” nazizmu... „Czy nie mógłby na chwilę uchylić zasłony i spojrzeć na Boży świat” — zwraca się w języku niemieckim do żołnierza z „trupią główką”?... Ks. Proboszcz Gorgolewski instynktownie wyczuwał, że mijamy w tej chwili jego ukochany kościół (pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu), gdzie tyle lat pracował dla chwały Bożej i dobra dusz swych drogich owieczek... Chciałby poraz ostatni rzucić spojrzenie na wysmukłą wieżycę swojej świątyni i dobroduszenie, w formie niemal naiwnej, prosi żołdaka o uchylenie zasłony... Nie wiem, czy z fantazji, czy też na chwilę objawiła się iskra ludzkiego serca w hitlerowskim pachołku — dość, że pozwala wychylić głowę proszącemu... „Jeśli to twój kościół i twoja tłusta plebania — to pokiwaj sobie jeszcze palcem, bo pewnie ostatni raz w życiu je oglądasz” — mówi z szyderczym uśmiechem żołnierz z „trupią główką”. (Niestety i ta przepowiednia miała się niebawem urzeczywistnić. Ks. Proboszcz Gorgolewski Józef po podobnych straszliwych przejściach życia obozowego, co ś. p. Witold, zginął w tych samych co on okolicznościach. Do ostatniej chwili zachował nieporównaną pogodę ducha).

Nasze załadowanie do wagonów kolejowych nie było „delikatniejsze”, jak ładowanie do ciężarowych wozów samochodowych. Odjeżdżających z ukochanego miasta żegnali nie radosne i zyciłwe okrzyki ale szydercze śmiechy i szatańskie wrzaski rozzuchwalonego żołdactwa nazistowskiego...

Rozpoczęła się podróż w „nieznane”, której to podróży — stacją końcową okazało się Dachau! Tylko dla nielicznych szczęśliwców ta końcowa stacja nie okazała się ostatnią stacją ich ziemskiego żywota!

Ks. Ludwik W.

b. więzień z Dachau.



TYP GÓRALA POLSKIEGO.

bie i dla twego kapelusza) — ryczy rozwścieczony żołdak. Ś. p. Witold przyjmuje ze spokojem i godnością ten akt upokorzenia i zelżywości. (Niestety miała się niebawem spełnić ta złowroźna przepowiednia hitlerowskiego oprawcy. Ś. p. ks. Witold Klimkiewicz po dwóch latach ciężkiej pracy i nieludzkiego traktowania w obozie karnym w Guzen, a później w obozie koncentracyjnym Dachau, zo-

z najbardziej niesfornym zwierzęciem nie obchodzi się gorzej, niż jak żołdacy hitlerowscy obchodzili się przy ładowaniu na transport bezbronných i niewinnych ludzi, skazanych na „wykończenie” do tych „zakładów tępienia człowieka”, jakimi były obozy koncentracyjne w Niemczech!

Suniemy wymarłymi ulicami ukochanego naszego Poznania. Stłoczeni, przykucnięci — siedzimy na

„LIST” — NOWELA —

... Za oknem wiatr wiał i rzucał kłębami śniegu w małe chatki. Czasami zawodził ponuro w kominie, to znów pędził po niebie obłoki, przestaniając co chwila smutną twarz księżycą.

Przy stole, w drgającym kole światła lampy naftowej, siedziała schyłona dziewczynka i długie szeregi zdań pisane drobną ręką czternastoletniej dziewczynki, powoli kładły się równymi rzędami na szary papier zeszytu.

Zosia skończyła dziś lat czternaście.

Dziecko jeszcze, a już w jej dużych źrenicach czai się cichy, niewymowny smutek i cieniem powleka drobna, dziecinna twarzyczka.

Skończyła właśnie wypracowanie i zmęczonym ruchem otworzyła geografie Polski. Jest późno, ale musi powtórzyć zadana lekcję. Chce aby i jutro, jak zwykle nauczycielka, p. Jadwiga była z niej zadowolona; pani Jadwiga, taka dobra, ze smutnymi oczyma, ona tak Zosię lubi za jej pilność, a może... współczuwa sierotce, od pięciu lat, tułającej się wśród obcych ludzi...

... „Prawym dopływem Wisły jest Bug. Po jego brzegach rozpościera ją się pola”... Tak, pola, żyzne pola.

I za jej chatką leżały bujne pola, złote od kołyszącej się pszenicy, należące kiedyś do jej rodziców... Ale rodziców już nie ma. Od pięciu lat poszarpane ich ciała przez odłamki momb spoczywają w cieniu brzoź, na cmentarzu za wsią. Przypomina sobie Zosia jak dziś, chociaż była mełenka, 9-cioletnią, nie prawie nie rozumiejącą dziewczynką.

Jeszcze słyszy głuchy warkot motorów i widzi czarne, ogromne skrzydła samolotów nad sobą. A potem ogłuszające huk, wstrząsy ziemi, krzyki, jęki wołania... Zosia siedzi skulona pod krzakiem tarniny i serduszko jej wali strasznie, niesamowicie, zdaje się wyskoczy lada chwila z małej dziecięcej piersi.

A potem cisza... Śmiertelna, złowroga...

Słońce snów świeci jak przedtem, jasno, pogodnie...

Ale serduszko małe nie przestaje bić trwożnie.

Napróżno bosa stopki przebiegają ścieżki polne w kierunku domu. Już koniec... Nigdy nie usłyszy więcej słodkiego głosu mamy. Bomba wroga trafiła w dom, pozostawiając przed przysbą ślady krwi i zmasakrowane strzępy ciała...

Obcy ludzie zajęli się Zosią. Była małą dziewczynką, ale obrazu wyrytego w pamięci nie zataryła.

Nisko pochyla główkę i dwie duże łzy spadają na stół i szklą się w bladym kręgu światła, zarysowanym przez drgający płomień lampy. Zosia czuje jak coraz więcej tych drobnych kropli podchodzi do garda i lekkim spazmem chwytą za krtań...

Za oknem wzmaga się śnieżna wichura, uderza o szyby drobnym pyłem, płacze i gwizdże w kominie...

Zza pieca słychać coraz głośniejsze chrapanie gospodarzy. W kącie swierszczyk odezwał się żalostnie...

Zosia nie śmieje się wesoło i bez trosko jak jej rówieśnice. Poczucie samotności i jakiejś niezasłużonej krzywdy nie opuszcza ją; odwrotnie: z każdym rokiem potęguje się poczucie twardej rzeczywistości i żal w duszy.

Pamięta swego o 7 lat starszego braciszka i swe lata dziecięce, bez troskie, radosne, jasne...

Jasia w nocy zabrano. Jeszcze widzi jego oczy dobre, smutne, z taką tkliwością patrzącą na nią w ostatniej chwili... i tych ludzi w czar-

nich mundurach i jęki ojca i płacz matki przez cały dzień nazajutrz...

Zosia nieustannie myśli o nim i słowa gorącej modlitwy zawsze płyną jej z ust. Modli się o jego duszę, tak robiła jej matka. Nie miała ona nadziei ujrzeć swego syna więcej. Zosia wierzy w dobroć Boga i błaga Go o sprawienie sądu, o zwrot Jasia, chociaż wie, że stamtąd dokąd go zabrano nikt więcej nie wraca...

Więc nikt nie pozostał na tej ziemi Zosi, oprócz Boga.

On jedyny zna jej ból i cierpienie, jej przygniatające poczucie samoty. Więc do Niego tylko leca słowa codziennej gorącej modlitwy i głęboka wiara w Jego Wszechmoc, budzi bładą nadzieję w sercu dziecka. Zosia jest przekonana, że Dobroć Boska jest potężniejsza od okrucieństwa wroga, i może ona, Zosia zasłużyć na Jego łaskę, może ujrzy jeszcze Jasia.

O, jakby się stała od razu szczęśliwą! Ale to jest niemożliwe! Nie, nie można nawet myśleć o tym wielkim szczęściu.

Dziś Zosia rozumie lepiej całą tragedię ciemnej nocy z przed laty i zgrozę wiejącą od czarnych mundurów, od srebrnych trupich główek, od rewolwerów, przypiętych do skórzanych pasów...

Braciszek, mój dobry, kochany przez kolegów, ubóstwiany przez nas wszystkich brat!...

Szyby znów zadźwięczały pod naporem wichru. Zza chmur wyrzała błada twarz księżycy i zimną ironią wykrzywionych warg przyglądała się obojętnie ludzkim cierpieniom...

Z pod pieca znów odezwał się świerszczyk, zaskrzypiało łóżko pod ciężarem śpiących ciał. Stary zegar na ścianie wybił pół do dziesiątej. Chłód zaczął się wkradać do izby. I ciche dziecięce szlochanie, żalonym jękiem odbiło się o szare, oszronione po kątach ściany ubogie izby.

... „Jasiu, drogi Jasiu, wiem, że

nigdy nie będziesz czytał tych słów, ale piszę do Ciebie jakbyś żył, jakbyś miał w ręku te kartki. Nie piszę ni do mamy ni taty, bo wiem, że oni już dawno nie żyją. Ale ty Jasiu... Czyż nie usłyszysz Pan Bóg mojej modlitwy? Ja tak Go błagam zawsze o Ciebie... Błagam Cię Boże, Dobry i Miłosierny... Tyś sam cierpiał za grzechy ludzi niewinnie i mój brat był niewinny...

Wróć mi brata, skróć cierpienie... Spraw abym go zobaczyła jeszcze raz w życiu... o nic Cię więcej nie proszę... Tyś mnie przecież nigdy od tyłu lat mego sieroctwo nie opuszczał, zawsześ mnie miał w Swojej Opiece... Przecież wiesz jak sama jestem na świecie...

Nie mam nadziei, że ujrzę Cię jeszcze mój drogi Jasiu, ale jeżeli Pan Bóg chce, to zrobi sud, a ja tak w ierzę w Moc Jego i Łaskę nad nami...

Piszę do Ciebie, bo myśląc chcę być przy Tobie, mój drogi braciszku, chociaż wiem, że nigdy nie ujrzę słów napisanych przez siostrę w dniu jej smutnych urodzin. Pamiętam je w domu z mamusią, tatusem i tobą i te wianuszki i kwiaty, któreś mi przyniósł, gdy skończyłam dziewięć lat. Pamiętam jakcy byliśmy szczęśliwi jak wszyscy byliśmy razem!... A może gdy umrę z żalu i tęsknoty, ty wrócisz zdrowy i duży i przeczytasz te smutne słowa, które zawsze Ci będą mówiły o mnie i o tym, że zawsze myślałam o tobie... Wtedy zrobisz mi wianek z blawatków z naszego pola, przez które po ścieżce tak często biegaliśmy razem, i zamieszysz na grób mój pod ciche brzozy, tam gdzie jest grób taty i mamy...

Nie płacz za mną mój drogi braciszku, tam mi iżej będzie aniżeli wśród tych obcych ludzi; już tam nie będę płakała, ani się skarżyła... będzie mi cicho i spokojnie w moim, własnym domu!...

Dwie grube łyzy zalały ostatnie listery. Głębokie westchnienie wstrząsnęło drobnym ciałem dziewczynki.

Smutne oczy Ukrzyżowanego Jezusa spoczęły na bladej twarzyczce i słodczy Ich spłynęła cicho na schyloną postać. Zdawało się, że z Jego twarzy cierpiącej biegnie żywe, pełne otuchy i ciepła spojrzenie i aureolą nadziei otacza główkę Zosi...

Zosia wypuściła z rąk pióro i bezwinnie szeptała ciche słowa modlitwy.

... Ale bądź wola Twoja; wierzę i ufam w Twą Opiekę nad ludźmi i nade mną, taką samą na tej ziemi, gdzie jest mi tak smutno... tak ciężko... Nie opuszczaj mnie Panie, ja tak Cię o to proszę.

Wicher dzwonił o szyby okien. chichotał w kominie. Księżyc skrył się za chmury i w mrocznej izbie stało się jeszcze ciemniej.

W ciszy tłukło się tylko małe dziecięce serduszko.

Drgnęła... Odniosła wrażenie jakby po drzwiach sieni posuwała się ręka ludzka szukając klamki.

Czyżby kto obcy?... O tej godzinie?... Zosia przeciera splakane oczki, nasłuchuje...

Ktoś natrafił na klamkę, nacisnął, otworzył drzwi i wszedł...

Zerwała się — skoczyła do drzwi sieni.

Wojskowy płaszcz, srebrny na brecie — orzełek. Żołnierz!...

Zosia przeciera oczy raz jeszcze... I rzuca się w objęcia przybysza.

— Jasio!...

Tak Jasio. Tylko już nie szesnastoletni chłopiec, ale żołnierz — mężczyzna...

Kłęknięli niemal bezwiednie przed obrazem...

A pełne dobroci i miłości oczy Ukrzyżowanego spoczęły na głowach sierot, jakby biorąc je pod swoją opiekę...

Siedzieli długo w noc gwarząc, szczęśliwi po raz pierwszy od wielu lat.

A na stole leżał cicho — niedokończony list...

Halina Mielników.

ja. Feluś! Prócz ciebie żaden mężczyzna klawiszów nie ruszy! A jak wrócisz do mnie za rycerza, co Polskę wraz z innymi koleżkami przywróci, — to sobie siadziem w ogródku i pod harmonią dwa głosy zanuciem, żeby Antoś posłuchał te moje ulubione piosenki: „I wszędzie w górze te same niebo i ten sam smiech czarownych zórz, tak samo błyszczą wieczorne zorze dla wszystkich łądów, dla wszystkich mórz”...

Izbę zaległa raptowna cisza. Na twarzy strzelca Pakuły można było dostrzec, jakby tkliwe rozmodlenie, które zgnął przytłumił wilczy błysk oczu... Twarz kaprała była bez wyrazu. Jeno po zoranych zmarszczkami policzkach staczały się wolno, wstydliwie dwie łzy...

Po chwili pierwszy odezwał się kapral.

— Bez te szkockie mgie, — to mnie oczy czasem łzamy zachodzą.

...Łapiducha, — wata karmionego, — w dniu jutrzejszym wykołuję, jak mnie maści nie da. Tak! Faktycznie panie strzelec, małżonkie masz pan — żelazo-beton. Podobnież wszystkie nasze Polki takie są.

— Na ambit wzięli i niejednemu z nas równać się z niemy będzie trudno. To też mnie poniekąd z naszych chłopaków zoszczą. Chodzą ze zwieszonymi łbami, a na te nie czas. Sposobici się trzeba i krepki nabierać. Pierwszą Brygadą Strzelecką się mianujem, — to początek musiem pokazać. Żeby nieboszczyk król Jagiełło pozazdrościł i temy mieczamy, co mu krzyżaki w zesze wojne dali do taktu nam porząkiwał!

— A po wojnie Polskę będziemy odnawiać.

— Budować na nowo, bo rozruszona. I wiesz pan, panie kapral, co mnie się przypomniało? Czytaliśmy raz z Walercią jedne mądre książki, co w niej stało, że w Polsce szklane domy będą. Walerci to się bardzo spodobalo i uradzili, że sobie mały domeczek z niebieskiego szkła postawiem, żeby Walerci było w niem do twarzy, bo blondenka.

— Racja jest! Ale kamienice murywane też będziemy podciągać, bo inaczej tylko szklarze mieliby forse, a mularze spacer po Luna Parku musieliby bez portek odwalać.

— Klócić się o to nie będziemy, bo sztama w narodzie być musi. A po wszystkim — to sobie, panie kapral, rodzinne wycieczki kajakowe urządzim z panem na czwartego przez Bałtyk na Czarne Morze.

— All right! panie strzelec.

Z felietonów Billa, pt. „Szkoła mrugać panie strzelec”.

Gdy będziesz kiedyś...

Gdy będziesz kiedyś opowiadał dzieciom

O tej okrutnej najstraszniejszej z wojen,

Przełącz jak wici piomienne stuleciom

Prawdę tej wojny z mocą i spokojem.

Opisz im boje, tułaczkę i męki

I stwierdź to z dumą, że był taki

naród,

Co padłszy, broni nie wypuścił z

reki,

Siebie nie spodlił i Boga nie zawiodł.

I to wtłocz w duszę swych dzieci

po latach,

Kiedy już wyschną łez morza,

krwi rzeki,

że naród, który natchnieniem był

świata,

Skazan jest słusznie na wielkość po

wieki.

Niech jak testament w serca im

zapada

Tę prawdą tchnące każde słowo

twoje,

Gdy będziesz kiedyś dzieciom opo-

wiadał

O tej przeklętej, a najświętszej

z wojen.

Adam KOWALSKI.

BŁĘKITNE NIEBO

(List z czasów okupacji niemieckiej w Polsce)

Czy pamiętacie w Polsce te piękne czerwcowe poranki, kiedy ziemia, krzewy, liście drzew i dachy domostw pokrywa brylantowy płaszcz rosy, mieniającej się w słońcu tysiącami kolorami, a niebo jest błękitne?

Zbudzony ze snu człowiek ulega wówczas rozrzwinięciu i jasność dziwna spływa mu na serce. W dniu rozpoczynające się takimi porankami, źli ludzie milkną i są nieśmiały; — nikt nie otrzymuje depresji, budzących niepokój, — nie kłócą się z pasażerami kierowcy taksówek, szpalaty dzienników nie mają tytułów sensacyjnych, znikają codzienne troski i utrapienia. Przemozny wpływ natury odmienia ludzi, a sama bogini jakby mówiła: „Patrz, zachwycaj się, wsłuchaj zrozum!” Pachną rozkosznie astry i róże. Błyszczą w słońcu dostojne szczyty Karpat, przyzywają gościnnie śmiałości zawadjackie grzbiety Tatry, wabią rozgrzane fale Bałtyku, chłodne wody Augustowskich jezior pieszczą smagłe ciała kobiet i szumią tajemniczo lasy wileńskie. Huczy miarowo pracowita ziemia śląska, w zadumie patrzy Wawel... Spokojnie drzemią zauki Starego Miasta, krążą leniwie w powietrzu ptaki nad bagnami Polesia, łagodnie surowość murów poznańskiego ratusza. Oszałamiający zapach wołyńskich pól azaliowych traci swą moc trująca, a biel kolumn na ślicznym cmentarzu Obrońców Lwowa staje się jeszcze bardziej czysta. I jednakiem uczuciem miłości tchnące, biją ludzkie serca. Bo niebo jest błękitne.

Strzelec Pakuła miał właśnie taki dzień. Wraz z nieoczekiwanym słońcem, rozpraszającym mgły snujące się nad szkocką ziemią spadł nań list i czytał go po raz niewiedzieć który. Do izby wszedł kapral Wycior.

— Siedzisz pan tu, a na dworze słończko podgrzewa bracie Pakuło, jak nie przymierzając u nas w Kraju.

— Zapewnię dlatego list z Polski dostałem.

— Co???

— Właśnie to. Od mojej Walerci, — małżonki rodzonej.

— Jakimżeż to prawem?

— Na lewo mnie mój koleżka dawny — z Targówka — dostarczył.

— Znakiem tego powietrzem?

— Łądem i morzem mnie go przytargał. Z Warszawy nawiał, bo się Niemiaszkom zanadto spodobał.

— No i co?

— Ani dobrze, ani złe. Tak, jak być musi. Wszystko według boskiego kodeksu. Siadaj pan, panie kapral. Odczytam. Sekretów małżeńskich niema, — cały batalion może wiedzieć. W te słowa korespondencję skuteczną:

„Feluś! Małżonku mój prawowierny! W pierwszych słowach mojego listu pozdrowienia od żony swojej masz i świętem słowem cię naznaczam: od powietrza, ognia i giodu broń małżonka mego Panie! Od wojny nie, bo Hitlera zgnać musowo! Jak Francuzi nie strzymali — to mnie somsiadki mówili: „moja pani Pakulina zlocista, — panin Feluś leży”. Ale insze przecucie miałam. Okazja podleciała, więc piszę do ciebie tak: żyjem. Tylko mnie Antoś, — nasz synek kłopot stanowi, bo się bradziży: posłuchania względem matki nie okazuje. Codziennie grzecznie mu tłumaczę: szczeniaku jeden, — miarkuj się, a on do mnie, że jego prawo też szwabom dokuczać, chociaż mały. Raz my śli bez miasto, — to czarnemu sztafeciarczowi nóżki podstawił, że wyrznął ibem w tretuar, aż echo po Nowem Świecie poszło... A synecek, jakby nie

rażką mnie coś na drugą stronę ulicy pokazuje i mimikie buzi ma obojętna. Pamiętasz? — Taki był z urodzenia. Po tobie, Feluś, — po ojcu, — tę zdolność przybrał. Przez te twoje mimikie w niewole sercową do ciebie popadłam. Eh! Feluś, — szemranem chłopaczkiem byłeś! Ukochanie ty moje serdeczne, Feluś jedyny! Złe mnie jest i ciężko, — bardzo ciężko! Ale fason trzymam. Więc też wstyd ci nie zrobię, a pod względem ciebie — to jestem pewna. Musiem się pazuramy w ziemię wczepić i chociaż sztuczny zębami wrogów naszej Ojczyzny gdzie się da gryźć. Haruję, jak wół, żeby było co wbić w krzyże i żeby nam z Antosiem te szatańskie dranie przed czasem eksmisji na tamten świat nie sprawili. Ale się nie martw i nie męcz zanadto. Choćby ci statkami parowemu po wszystkich czterech rogach świata wozili — radę dasz, bo na Wiśle pływakiem pierwszym byłeś. Więc grzmoc te szwabskie ścierwo, aż ziemia jękiem się odezwie, morza się wzbudzą, a niebo zczernieje! Jak się sposobność nadarzy, — to trochę odpocznij i wal znowu bez fajerantu, aż do Polski dojadziesz. A my tu noże kuchenne naostrzem i będziemy dorzynać... Wszakże w podrózach pamiętaj o mnie. Czasem twarzą do Polski się obróć i krzyknij po żołniersku: „Walerciu — cześć!” A ja to odcuję i uśmiechem ci odwzajemnie serdecznem. W razie czego, o wiele na mnie pierwszą padnie, — to ci randkie w tem lepszym świecie oznaczę. A jakby ciebie przypadek dotknął, — to święty Pieter przyjdzie mnie w szukaniu za tobą z pomocą. Kochanie ty moje wojskowe! Nie gniewaj się za to pisanie. Wiare silne mam, że się zobaczem. Harmonią się opiekuję i nie sprzedam, choć amatorzy są, — te z podwórkowych muzykantów, co Niemcom bez złość polskie piosenki gra-

Kącik Bractw Różańcowych

Czcigodne Matki Polki.

Rozpoczynamy czerwiec, miesiąc poświęcony czci Najświętszego Serca Jezusowego. Polska słynie z przywiązania i pięknych nabożeństw do Matki Bożej. Czteryście obrazów stających cudami, rozsianych po całej naszej Ojczyźnie, na czele z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej; Gozinki o Niepokalanem Poczęciu, śpiewane nie tylko w Kościołach ale i po domach; rozwój Bractw Różańcowych; obrazy Matki Bożej, niemal w każdym polskim domu, to dowody tego przywiązania i czci do Najświętszej Marii Panny.

Ale Ojczyzna nasza słynie jeszcze i z kultu do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przed wojną ten kult tak pięknie rozwijał się. Intronizacje i poświęcenie się, nie tylko poszczególnych rodzin, ale parafii i miast, a nawet wojska, wystawienie wspaniałego pomnika w Poznaniu, nasz polski wkład w litanii do Serca Jezusowego, to również dowody czci Najświętszego Serca.

Matki Różańcowe! My tu na Wychodźstwie, jesteśmy żywą cząstką Narodu Polskiego i wszystko co obchodzi nasz Naród i nas tu obchodzi, i radości, i smutki dzielimy z naszymi ukochanymi Braćmi i Siostrami z Kraju. A z Polski dochodzą nas wieści, że mimo zakłamanej i bezbożnej propagandy komunistycznej, Naród Polski mocno trwa przy wierze Ojców, świątynie przepelnione, uczęszczanie do Sakramentów świętych liczniejsze, to dla nas pociechę, a zarazem i bodźcem do wytrwania. Matki Polki! Na was zwrócone są oczy Polskiego Wychodźstwa we Francji, gdy wyście wy zaiamaly się — któż się ostoi? Więc mamy wielkim głosem wołać i modlić się. Najświętsze Serce Jezusa! Ratuj nasze Wychodźstwo od bezbożnego komunizmu. Najświętsze Serce Jezusa, ratuj naszych mężów od zobojetnienia religijnego. Najświętsze Serce Jezusa, okaż nam Miłosierdzie Swoje. Matki Ukochane, litanie do Najświętszego Serca Jezusowego niech będzie naszą codzienną modlitwą w czerwcu, obok codziennego, dziesiątka różańcowego. Matki! Rozszerzajcie cześć Serca Jezusowego pomiędzy swymi najbliższymi, trzeba przeciwstawić się czynnie wrogiej propagandzie i być katoliczką nie tylko w kościele, ale i w domu i poza domem i wszędzie i zawsze.

Najświętsze Serce Jezusa króluj nam, Najświętsze Serce Jezusa ratuj nasze Wychodźstwo! To będzie naszym hasłem, naszą intencją na czerwiec.

Ks. Antoni SZEWCZYK, Dyr. Br.

Czytanka różańcowa na czerwiec

MARIA — MATKA

Nie płacz już, dziecko, choć Cię pali ból,
Maria Twą Matką, pod płaszcz Jej się wtul...

(Słowa kościelnej pieśni)

Gdyby ludzie rozumieli czym jest grzech, jak wielkie szkody wyrządza duszy, na jakie kary Boże naraża człowieka, jak przede wszystkim obraża ciężko, zwłaszcza przez grzech śmiertelny, miłującego nas najlepszego naszego Ojca Boga, toby się napewno najwięcej smucili z powodu popełnionych grzechów. Zazwyczaj jednak najwięcej smuć się ludzie po utracie ukochanych osób, jak wdowy po utracie mężów, dzieci po utracie rodziców, a zwłaszcza matki po utracie jedyne go może, ukochanego dziecięcia. Nieraz są wprost nie pocieszone, często rozpaczają, choć to nic nie pomoże, a przez taką rozpacz nawet obrażają Boga. Pewna pani we Włoszech, która straciła jedyne ukochane dziecko, zaczęła rozpaczają i bluźnić Bogu, że jej jedyne skarby i pociechę i cel życia, jak mówiła, nielitościwie zabrał. Jeden z malarzy, przyjaciel domu, wpadł na pomysł i wymalował obraz Matki Najśw. Bolesnej z umarłym Jezusem na łonie i u dołu napisał: „Ona więcej straciła”. W nieobecności owej pani powiesił ten obraz na ścianie w jej domu tak, że gdy weszła, musiała na obraz spojrzeć. Istotnie, gdy weszła do pokoju, spojrzała i przeczytała napis, rzuciła się na kolana i wybuchając płaczem zaczęła powtarzać: „prawda, prawda”, „Ona więcej straciła, a nie rozpaczając tak, jak ja” i odtąd przestała rozpaczają i z rezygnacją poddawała się woli Bożej.

Tak ta, która się tak smuciła, jak prócz Jezusa nikt z ludzi, która rozumie smutki ludzkie, Ona, Matka Pocieszenia, potrafi pocieszyć nas nawet w największych naszych smutkach. Jak pięknie wypowiedziała to pieśń nasza, nawołując nas w osobie dziecka, by szukało pociechy u Matki — u naszej Matki Pocieszenia — Marii. „Nie płacz już, dziecko, choć Cię pali ból, Maria Twą Matką, pod płaszcz Jej się wtul”, — Ona Cię uzdrowi, wszystkie rany twe, nie płacz już nie” dlaczego? — bo gdy się zwrócisz do Twej Matki Marii, to ta „Matka Twa, zawsze dla swych dzieci czu-

łe serce ma”. Słusznie wnioskuje dalej pieśń, że ten smutek i ból najprawdopodobniej, jakby to być winno, pochodzi z poczucia win popełnionych, dlatego powiada: „Pewnie Cię przyciska ciężar twoich win, więc biegnij do Matki, jako dobry syn — Nie próżno Ucieczką grzeszników się zwie. „Nie płacz, dziecko, nie płacz już, nie!” Do Niej się zwróć, ale jako dobry syn — t. j. skruszony, z oną szczerą obietnicą poprawy, jak ów ewangeliczny syn marnotrawny do miłosiernego ojca... Jeśli ojciec tak się okazał dobrym, jak dobrą okazę się czulsza jeszcze z natury matka? — A może pyta dalej pieśń: „Może Cię odepchnął ten niewdzięczny świat, to wróć się do Marii, a nie doznasz strat, Maria wyleje na Cię skarby Swe, nie płacz, dziecko, nie płacz już, nie!” — Maria utuli twój ból, twoje łzy, ucieszy żal, Ona, Matka Pocieszenia.

A już wprost pod tym Jej tytułem wzywa Ją inna, ale już nowsza pieśń:

„Matko Pocieszenia, nieba, ziemi Pani, Tobie my, grzesznicy, serca niesiem w dani — I w opiekę Ci oddaję starych ojców obyczajem — Hołd Ci niesiem uwielbienia, — Święta Matko Pocieszenia, nie opuszczaj nas!” Naprzód prosi Marię o to, by nam dopomogła żyć po bożemu: „Matko Pocieszenia, szczerą daj nam skrucę, Uproś nam u Syna łaskę i otuchę, Ucz nas szukać Bożej woli w każdej sprawie, w każdej doli — I na straży stój sumienia, Święta Matko Pocieszenia! — Dalej prosi o zachowanie od nieszczęść i przygód życia, o błogosławieństwo w pracach i stosunkach rodzinnych i społecznych, o zachowanie wiary w narodzie, a niewinność dla młodzieży, w końcu o wspólną miłość i zgodę w ojczyźnie naszej:

„Matko Pocieszenia, życia strzeż i zdrowia, Od powietrza, wojny, ognia i głodu, O przeżegnaj, jak kraj długi, nasze prace, nasze plugi, Ustrzeż bytu i imienia, Święta Matko Pocieszenia!” „Matko Pocieszenia wejdź w rodziny nasze, Święty pokój Boży w każde wnieś poddasze, Wiare ojców, miłość matkę i niewinność ratuj dzieci, wśród niewiary i zgorzenia Święta Matko Pocieszenia nie opuszczaj nas! — Matko Pocieszenia, niby żywe łany, Do twych stóp się chy-

lą wszystkie stany, Złącz miłością dwory, chaty, wieś i miasta i warzaty, Usuń waśnie, rozdwojenia, Święta Matko Pocieszenia!”

Tak na wszystkie niedole, braki, a wskutek tego przygnębienia i smutki najlepsze lekarstwo podaje nam wiara, która nam każe ufać Opatrzności Bożej prosić w modlitwie o pociechę i pomoc, a przede wszystkim zwracać się do potężnej Orędowniczki przed Bogiem, Marii, naszej miłościwej Matki Pocieszenia. Niestety nie wszyscy to pojmują, a ogół w smutku i przygnębieniu szuka pociechy nie w wierze i modlitwie, ale u Matki Pocieszenia, Marii, ale w złudnych rozrywkach i w zwodniczym weselu świata. I w obecnych czasach tyle jeszcze warunków społecznych składa się na to, że nam nie wesoło, że pełno jeszcze chmur na naszym horyzoncie, wiele zła i niedomagań przygnębia umysł. Pytamy się z troską, kiedy nam się życie nasze rozjaśni? Kiedy pierchną owe obawy, troski i biedy nasze prywatne i społeczne?

Z jednej strony nie łudźmy się, że na ziemi nastanie kiedyś raj, że ludzie nie będą cierpieć i smucić się... raz tylko był raj na ziemi, ale kiedy z własnej winy utracił go człowiek, zamknął go Bóg na zawsze i już go tu, na ziemi, nie znajdzie nikt z ludzi. Ziemia będzie

zawsze doliną łez i krzyżów i doświadczeń Bożych, żeby człowiek nie zapomniał, że tu na ziemi jego właściwe mieszkanie, ale w innym, drugim świecie, do którego tem życiem doczesnym tylko zdąża... Ale też nie zostawi Bóg człowieka w jego smutnej doli, by beznadziejnie rozpaczął. Podaje mu, jak Chrystusowi Panu w Ogrójcu, w Jego smutku śmiertelnym, Kielich pociechy swej... Dla nas tą pociechą, to zapewnienie Boga, jak uczy nas wiara, że za wszystkie dolegliwości życia, jeśli je zniesiemy z poddaniem się woli Bożej, czeka nas sprawiedliwa odplata Boża. P. Jezus powiada: „wy na ziemi smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci”... Czyż to nie najlepsza pociecha na smutki i życiowe bóle? Czy to nie rozumnie i korzystnie pocierpieć jakiś czas, by potem wiecznie i niepojęcie się weselić? „A tej radości waszej nikt wam nie odejmie” — zapewnia nas Zbawiciel. — My mamy jeszcze pociechę bliższą i najbliższą jak dziecko u matki, tak ma u Marii i w Jej miłosiernym Sercu. Udawajmy się do Niej, a nie będziemy zawiedzeni!

Ks. Władysław Wojtów T. J.

Zarząd Związku Bractw zawiadamia, że posiada nowe ustawy w cenie po 5 fr. sztuka. Zgłaszać się do biura Związku: Bruay-en-Artois, 2, Place Guynemer.

Wspomnienia

Rozkołysały się dzwony naszego kościoła, oznajmiając przybycie Matki Boskiej Bulońskiej. Ubrałem się szybko, by pójść i wziąć udział w tej powitalnej uroczystości. Przy szedłem na plac przed kościołem. Lud śpiewał pobożne pieśni. Melodie i słowa tak znane mi z ukochanej Polski: Ave, ave, ave, Maria. Przeciskam się bliżej. Spostrzegam Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus na ręku w łódce. Taką samą widziałem nieraz w kaplicy przydrożnej, w naszym kościele w Studzianej, w Gidlach, w Częstochowie. Tak samo lud śpiewał te same pieśni — Ave, ave, ave, Maria.

Po wejściu do kościoła, Ksiądz z ambony mówił, jak Matka Boska Bulońska przechodziła całą Francję, z miasta do miasta, z wioski do wioski. Jak wstępowała do każdego kościoła, aż wreszcie tu przybyła. Przypomniałem sobie wtedy wrzesień rok 1927. Tak samo jak dziś, wtedy Matka Boska Kodeńska, po wielu latach wracała uroczystie z Częstochowy do klasztoru w Kodniu. Nie byłem tam wprawdzie, bo byłem tu we Francji, ale pisali mi o tym w liście. Ten list mam w tej chwili przed oczyma i czytuję: — „dnia 3-go września 1927 r. przybyła w uroczystym pochodzie Matka Boska Kodeńska. Wczesnym rankiem zebrał się tłum ludzi, las sztandarów i chorągwi. Wojsko polskie prezentowało broń. A kiedy stawiono ją na ołtarzu polowym, tak samo kołysały się dzwony, a z głosem dzwonów rozlegał się huk armat polskiej artylerii. A lud wierny śpiewał tak jak w tej chwili, tak samo — Ave, ave, ave, Maria.

Stoję zadumany. Słyszę w tej chwili głos księdza przemawiającego: „Powstańcie, rozłóżcie ręce na krzyż i podziękujcie Matce Bożej za Jej opiekę i łaski. Proście o nowe dary i nowe łaski.

I znów przesunęły mi się przez głowę wspomnienia lat dziecinnych. Widzę swą matkę jak uczy mnie pacierza, widzę swoją wioskę i tę figurę Matki Boskiej jak w przydrożnej kapliczce. Widzę kościół mój parafialny, do którego chodziłem na naukę katechizmu.

Był to maj 1907 roku. Do kościoła naszego poraz pierwszy jawnie przyszli nasi unicy. Mieli już wolność. Widziałem ich chrzty, śluby? Często zaraz po ślubie następował chrzest dorosłych i ich dzieci. Wi-

działem młode dzieci towarzyszące obrzędowi chrztu św., udzielonego staruszce.

A potem znów przesunęły mi się dalsze wspomnienia. Widziałem jedną i drugą wojnę. Obozy koncentracyjne. Plutony egzekucyjne. Pomordowane rodziny i płaczące dzieci przy trupach swych rodziców. Widziałem tysiące grobów prostych i wielkich, kryjących szczątki naszych drogich braci. Widziałem Kodeń, słyszałem dzwony, huk armat, wojsko, prezentujące broń oraz lud śpiewający tę samą pieśń: „Ave, ave, ave, Maria”. I patrząc na to czule oblicze Matki Bożej, z westchnieniem moim wyrzekłem słowa tej prostej modlitwy: „Oczyzną wolną wyblagaj nam, Pani”!

N.

KOMUNIKATY

ROSIERES.

W hołdzie Matce. Dnia 26 maja poświęcony został Matce. W nabożeństwie odprawionym przez Ks. Sukiennika, modliliśmy się za nasze matki i prosząc Boga o dobre matki. Bractwo Różańcowe wraz z harcerstwem uczęło matkę akademją. Przemówienie duszpasterza, inscenizacja, tańce i śpiewy wypełniły uroczony program. Licznie zebrana kolonia i goście francuscy mieli sposobność przeżycia miłych i pouczających chwil.

R. L.

MULHOUSE.

Dnia 10 czerwca, t.j. drugiego dnia Zielonych Świątek, o godz. 11-ej min. 30 odbędzie się nabożeństwo polskie z kazaniem w Bazylice Matki Boskiej w Thierenbach. Na to nabożeństwo zapraszam serdecznie wszystkie organizacje z Alzacji wraz ze sztandarami. Zbiórka przed Bazyliką o godz. 11.15. Organizacja wraz ze sztandarami wejdą do Kościoła procesjonalnie. O jaknajliczniejszy udział w tym nabożeństwie polskim wszystkich rodaków proszę

Ks. Pachciarz.

ST. PIERRE LA PALUD (Rhône).

W dniu 26 maja Kom. Tow. Miejsce w St. Pierre la Palud zorganizował ku czci Matki. Na program złożyły się deklamacje dzieci, które wreczyły Matkom wianki kwiatów, śpiewy chóralne drużyny harcerskiej i przemówienia prezesa K. T.M. p. Wróblewskiej, prezesa Okręgu p. Mielcarka i sekretarza p. Piłatowicza.

Wielką radość sprawiły dzieciom paczki z łakociami padarunek żołnierzy polskich z drugiego Korpusu.

Niezapomniano również o starszych, gdyż prezes Mielczarek wreczyły Zarządowi K.T.M. biblioteczkę składającą się z 60 tomów nowych książek polskich — dar Centralnego Związku Polaków.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Zarząd K.T.M.



Hej! do pracy!



Nr 6.

DODATEK DLA MŁODZIEŻY

Redaktor:
Antoni RADWAN - CZAPLA.

O Kursach Młodzieżowych

I. WEWNĘTRZNA WIEŻ

Gdy przed paru miesiącami byłem na zlocie Polskiej Młodzieży Katolickiej w jednym z miasteczek Francji Północnej, uderzył mnie wówczas jeden fakt, nad którym później długo się zastanawiałem. Oto na zakończenie przepięknych występów amatorskich, zebrało się na scenie okazałe grono młodzieży męskiej i żeńskiej. Ich postawa, ich zgranie, ich piosenki, a szczególnie ten uroczy ich uśmiech, który niby złoty promień słoneczny igrał na ich twarzach, był zaiste ujmujący.

Było to grono Młodzieży, która spędziła sześć tygodni na kursach K.S.M.P.Ż. w Chevilly. Zastanowiło mnie wówczas to zgranie i ta jakaś tajemna wewnętrzna łączność i nie mogłem sobie wyobrazić, by sześć-tygodniowy kurs mógł tak silnie wpłynąć na to zjednoczenie. A jednak stałem przed faktem, który reszta w ciągu następnych tygodni i miesięcy jeszcze wyraziściej zarysował się na tle życia związkowego.

Dziś coraz bardziej przekonywuję się, że ta młodzież, którą twarde warunki pracy zmuszają do wrastania w szarą codzienność, że ta młodzież robotnicza, która, wydałoby się, pod przypruszoną pyłem węglowym ubranie nie oprócz przyziemnych myśli i uczuć nie posiada, że ona to właśnie wyrasta ponad to życie, że wyłamuje się duchem z ciasnych ram, w których zamknęła ją konieczność zdobywania chleba, i orlim lotem ducha pnie się w górę ku szerszym widokom.

II. START

Potrzeba im było tylko sześciu tygodni wspólnego pożycia, sześciu tygodni oddechu i jednoczenia się — by dać im możliwość rozpalenia jednego wielkiego ogniska przyjaźni i jedności, z którego każdy uczestnik wziął jedną żagiew w gorącą, młodzieńczą duszę. I pali się ona w nim, aż oczy lśnią złotawym promieniem uśmiechu, a młode usta rozchylają się w melodyjnym dźwięku płomiennych pieśni.

Nie omyle się więc, jeżeli stwierdzę, że kursy społeczne dla Polskiej Młodzieży Katolickiej w Chevilly były zapoczątkowaniem bardzo szczęśliwym nowego etapu w metodzie wychowania młodzieży.

III. DYSKUTUJMY.

Jeżeli sam fakt wybitnie dodatniego wpływu na kształcenie ducha młodzieży przez kursy nie ulega wątpliwości, jeżeli sami uczestnicy odczuli go realnie na sobie, to jeszcze nie dowód, by wszyscy oni zdawali sobie świadomie sprawę z elementów, jakie złożyły się na ten dodatni skutek.

Dlatego chciałbym dziś rzucić kilka uwag, któreby wywołały u czytelników pewne refleksje. Zwracam się szczególnie do byłych uczestników kursu i proszę ich, by każdy z nich, po przeczytaniu tego artykułu, poświęcił sobie kilka chwil na zastanowienie się i na sprecyzowanie własnych wrażeń i myśli, które spisane i przysłane do redakcji Dodatku, dałyby nam cenny materiał do zajmujących dyskusji. Uwagi te będą tym cenniejsze, że nie będą one pisane pod bezpośrednim wrażeniem kursu, a zatem bę-

dać miały już pewną wartość realnego trwania skutków i szkolenia na przestrzeni kilku miesięcy. Oprócz tego dadzą one bogaty materiał na czas nadchodzących kursów dla kierowników tychże i pozwolą im na zastosowanie takiej metody, która będzie odpowiadała realnym potrzebom uczestników.

IV. SPOSTRZEŻENIA

Pozwólcie mi teraz na rzucenie garści moich własnych myśli i spostrzeżeń. Jako obserwator przez sześć tygodni w Chevilly, zauważyłem zarówno na kursie męskim jak i żeńskim, że pierwsze dni były po-

święcone przez uczestników na pewnego rodzaju obserwowanie się. Nie było to jednak obserwowanie się taktyczne wrogów. Nie. Odnosiłem wrażenie, że było to obserwowanie się młodych serc, które jakby szukały najprostrzej i najdogodniejszej drogi do „zestrzelenia w jedno ognisko myśli i w jedno ognisko duchy”. Było to samorzutne i zdecydowane parcie młodych duchów ku sobie — takie odwieczne, a takie rzeczywiste, że mimowoli nasuwał się na usta werset z nieśmiertelnej pieśni naszego Wieszcza A. Mickiewicza o młodości:

„Młodości! Tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi
dzielę;

Serce niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota”.

Następne dni były już właśnie poświęcone niejako przedzeniu tej złotej nici jedności i przyjaźni. Proces ten odbywał się powolnie, może nawet nawpół świadomie, ale stale. Doczepiało się do niego moc przeróżnych wrażeń i przeżyć: wspólna wycieczka, gimnastyka — to znów tańce i gry, słuchanie wykładów, śpiewy i wreszcie to uroczyste ognisko wieczornych melodyj...

V. GRUNT POD ZASIEW.

Młode serca otwierały się na oścież każdej dobrej myśli. Śmiało atmosferę kursu porównać można do wiosennego ciepłego deszczu padającego na rolę młodych serc, w której trzeba już tylko siać i siać, a wszystko co wielkie i szlachetne, co młode i odwieczne piękne, wkorzeni się natychmiast i wyda wartościowy owoc. Rosnąć ono później będzie własną mocą, byleby tylko w duszy, wśród szarego dnia pracy, zachował się kursowy czar wiosny i uczuć młodości.

Na to jednak, by kurs sam nie przeszkadzał w wytworzeniu się takiej atmosfery, nie może on być ani hałaśliwym, ani uciążliwym. Jego wypoczynkowy charakter musi dominować. Już samo otoczenie naturalne musi dawać warunki miłe, spokojne i poważne, nadające się do możliwie najszybszego zatarcia w młodzieży wrażeń brutalnego dnia pracy i wysiłku i wytworzenia spokojnego skupienia myśli, zebrań wrażeń oraz odprężenia nerwów i mięśni.

Nie mniej ważny jest dobór zespołu kierowniczego, który powinien być taki, by młodzież mogła się z nim żyć i zaprzyjaźnić. Powinien on wytwarzać atmosferę wesołości spokojnej, zdrowej i czystej.

Sam zaś program powinien być tak dobrany i pomyślany, by młodzi mogli w nim znaleźć te wartości, jakich potrzebuje ich chłonna, młoda dusza.

VI. PLON.

Atrakcyjność omawianych tematów na wykładach i ogniskach i ich aktualność są warunkami niezbędnymi nasienia, które kierownik będzie miał w rolę młodych serc. Pokursowy wzrost tego posiewu wykaże dopiero istotną jego wartość. Wydaje mi się, że charakter tego posiewu powinien być taki, by jego owocowanie spowodowało narastanie tych wartości, które są dziś zagrożone lub świadomie wyrzucane poza nawias życia jednostki i społeczeństwa. Będzie to przywiązanie do odwiecznych i świętych ideałów Bożych i ludzkich, będzie to krystalizowanie się granitu charakteru wśród wstrząsów dzisiejszych rewolucyjnych wulkanów; będzie to wreszcie ukochanie gorące Tej, którą my czystymi ustami zwiemy Ojczyzną Naszą Świętą, nie omroczoną złowrogim cieniem obcych i wrogich jej duchowi i tradycji znaków i godań.

Myślę, że kilka tych uwag odbije się żywym echem u byłych uczestników kursu w Chevilly i pomoże im do zebrania myśli i spostrzeżeń, które będą dla nas cennym materiałem do rozważań w przyszłych numerach Dodatku.

A. R. CZ.

Kurs Haftów w K. S. M. P. Ż.

W listopadzie zeszłego roku drużny z K.S.M.P.Ż. z Lievin, Calonne i Avion rozpoczęły kurs haftu, który zakończył się w maju br. uroczystą rocznicą Stowarzyszenia w Lievin, połączoną z poświęceniem sztandaru, wykonanym całkowicie w czasie kursu, oraz wystawą wykonanych robótek. Słowo robótki może trochę niewłaściwe, ponieważ są to roboty poważne, i piękne, których koszt dochodzi do kilkanaście tysięcy franków.

Na pierwszy seans haftu zebrało się pięćdziesiąt dziewcząt. Liczba piękna jak na początek, później jednak zmalała do trzydziestu. Z pewnością kryje się w tem trochę niezrozumienia do wszystkie-

jem, mniszkami, modrakami. Najbardziej godnym podziwu są bluzeczki — mundurki dla druhen z K.S.M.P. na czystym jedwabiu. Wyhaftowano kilkanaście odznak dla druhen i druhow Kat. Stowarzyszenia, które Ks. Dyrektor rozstał już innym Stowarzyszeniom do naśladowania kursu i obrus na ołtarz do kaplicy w Chevilly.

Najważniejszą pracą kursu jest sztandar biało czerwony dla miejscowego Stowarzyszenia w Lievin. Praca jest na ukończeniu. Na stronie czerwonej widnieje duża odznaka K.S.M.P.Ż. z białym orłem, na stronie białej obraz św. Teresy w połowie malowany, w połowie wyszy-



Członkinie kursu przy pracy.

go co pożyteczne i trochę wrodzonego naturze ludzkiej lenistwa. Mimo to jednak, podkreślić trzeba wielkie zainteresowanie się niektórymi druhen właściwym powołaniem kobiety, pracowitość oraz zręczność paluszków dziewczęcych.

Na zbiórkach haftu drużny śpiewały: „U prządniczki siedzą jak anioł dziewczętki, przed sobą przędą jedwabne niteczki... Kręć się kręć wrzeczono, wic się tobie wic... i naprawdę siedziały, śpiewały i wyszywały jak anioły. Owocem ich pracy jest, przeszło pięćdziesiąt pięknych, artystycznych robótek kobiecych. Na płótnie, na suknie i na jedwabiu oglądać można jak żywe kwiaty, kwiateczki, figury ludzkie i geometryczne.

Jest gotowych dziewięć poduszek na kanapę, wyszywanych na suknie, których kilka kawałków ofiarował p. Bączkowski z Harnes. Na tych poduszkach widzieć można jak naturalne kiście bzu, stokrotki, mlecz polny. Inne poduszki wykonane w stylu zakopijskim lub regionalnym. Jest dalej gotowych kilka kompletów serwet do herbaty z wyhaftowanym na nich powo-

wany z hasłem Stowarzyszenia: Sprawie służ. Jeszcze jedną pracą należy podkreślić, którą starannie wykonała drużna Danielewska z aplikacją kolorowych tulipanów na czarnym suknie.

Drużny są niewątpliwie dumne z wykonanych prac pod kierownictwem p. Karlińskiej. Nauczyły się, że wystarczy trochę pomysłu i nie wiele wydatków aby umilić sobie w przyszłości wolne chwile a przytem delikatnym i przyjemnym zajęciem ustroić swoje mieszkanka.

Do całości kursu w pełni przyczyniły się Stowarzyszenia w Avion i w Calonne. Drużny z Avion wykonały bluzeczki-mundurki i kilka serwetek, bardzo moźolnej i delikatnej roboty. W Calonne na osobnych zbiórkach drużny „skubały pierze” do poduszek.

Wszystkim drużnom należą się życzenia, aby nauka nie poszła w las i równocześnie niżej podziękowanie za pracę i dobre chęci.

Sprawie Służ!

Ks. Karliński.

K.S.M.P. w czasie wojny i niewoli

(Według nadesłanych sprawozdań)
HAILLICOURT.

Z naszą pomocą założono KSMP żeńskie i chór kościelny.

W roku 1939 poszło do polskiej armii 7 druhów.

W podziemnej armii pracowało 9 druhów.

Deportowanych było 2 druhów.

W roku 1944 wstąpiło do polskiej armii 7 druhów.

Z całego Stowarzyszenia, liczącego 37-iu członków w działaniach wojennych brało udział 25 druhów.

OIGNIES - OSTRICOURT.

Kiedy niemieckie buty wkroczyły na nasz teren, nie ułękliśmy się tego, lecz prace prowadziliśmy nadal z krótką przerwą, bo dwumiesięczną. Podczas całej okupacji zebrania odbywały się podług uchwał przedwojennych, to znaczy: właściwe zebrania raz na miesiąc, zbiórki trzy razy tygodniowo. Do zeszytu wciągano tylko najważniejsze sprawozdania. Urządzano przedstawienia pod pokrywką pomocy dla biednych konferencji św. Wincentego a Paulo. Programy trwały do trzech godzin.

Podczas tych czterech lat niewoli dzień druha obchodzono trzy razy z następującym programem: Msza św., wspólna komunija św., a po nieszpiorach uroczystość na szczelnie zastoniętej sali.

Razem wszystkich uroczystości urządziła młodzież dziewczęca, sztuk teatralnych odegrała 25. Na niektóre uroczystości zapraszano nawet sąsiednią młodzież męską i żeńską z Dourges.

Urządzano również wieczorki z dobrą kawą i bułeczkami.

Na zbiórkach przeprowadzano próby teatralne, naukę śpiewu i różne gry, zwłaszcza ping-pong.

Dochody z uroczystości szły na biednych do konferencji św. Wincentego a Paulo, oraz na ustrojienie Grobu Pańskiego.

Co do pracy podziemnej, to pozostała ona ze zrozumiałych względów nadal w tajemnicy. Zaznaczamy jednak z dumą, że całe nasze Stowarzyszenie spełniło dobrze swój obowiązek patriotyczny i obywatelski, pomagając czynnie i wydalnie do wykurzenia wroga.

Ogólnie podajemy: deportowanych mamy 2 członków.

W 1939 roku do wojska poszło 14 członków.

W 1944-ym 15 członków.

Z całego Stowarzyszenia w liczbie 42 udział w wojnie brało 31 członków.

Nie chodzi nam o specjalne zaszczyty i order, bo musielibyśmy być zaangażowani w jakichś partiach, a jak wiadomo, jesteśmy apolityczni. Jednak tym, którzy odeszli od nas na zawsze, żadna polityka już więcej nie zaszkodzi, ale zato może pomóc modlitewne westchnienie. Więc: na froncie zabity został s. p. druha Kwiatkowski Jan — „wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie”.

W roku 1940, podczas wkraczania Niemców, straciliśmy ukochanego Ks. Proboszcza, Patrona Stowarzyszenia i prawdziwego, serdecznego druha, śp. Jana Chodurę — został zamordowany we własnym mieszkaniu. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

W międzyczasie zmarło dwóch członków: śp. Ludwiczak Roman i Drygała Józef. Niech ich wszystkich Pan Bóg do swej chwały przyjmie.

(Od Związku dodajemy, że zginał w niewoli niemieckiej śp. dh. Jan Zieliński prezes z Harnes, a na wojnie naczelnik Związku druha Szalkowski. Prosimy powstać. — Uczymy ich pamięć modlitwą).

(Dokończenie nastąpi)

LENS.

K.S.M.P.M. Okręg I-szy Lens podaje do wiadomości, że walne zebranie Okręgu odbędzie się dnia 9-go czerwca b. r. o godz. 15-tej w lokalu pana Goldmana „Hotel Polonia” w Lens.

Każde Stowarzyszenie wysyła trzech delegatów. Rewizja kasy proszona jest o przybycie na godz. 14-tą.

B. Michalak — sekr.

OKOLICE PARYŻA
Villeurs Saint - Paul (Oise)
w dniu założenie, z patronem
Ks. WRÓŃSKIM w pośrodku.



Grupa K. S. M. z.



Grupa K. S. M. M.

Listy KSM-owców o... Chevilly

DRUH STEFAN:

Zaczynam mój list hasłem „Gotów”. Przybyliśmy do Lens z uśmiechem na ustach, bo nasi na dworcu czekali. Smutna jednak była chwila pożegnania po takim czasie współpracy i zabawy. Jeden drugiego nie chciał opuścić. Ja nie mogę się do tutejszego życia przyzwyczaić i pragnąłbym tylko wrócić do Was. Ale trudno. Trzeba przywyknąć i do nowego losu...

W Montigny wystąpiliśmy z pieśniami z Chevilly na scenie. Nasamprzód „Budujmy Polskę Chrystusową”, potem piosenka obozowa z Chevilly (Zygmunt solo, a my refren), Irka z „Marynarzem”, „Tylko we Lwowie”, (razem) i na zakończenie znowu Irka ze swą „Willią”... Przesyłam szczególne pozdrowienia dla wykładowcy socjologii p. prof. Czapli i Księżki miejscowych.

PAN IM. Z MONTIGNY-EN-OSTREVENT:

Jak widzę z Twojego listu, jesteś bardzo szczęśliwa, zwiedziwszy taki szmat drogi: Arras, Amiens, Paryż, Orlean. Ale jeszcze więcej Cię cieszą te śmiechy, gry i zabawy, które masz tam na miejscu. Wierz mi, że nie na darmo tam pojechałaś, bo po powrocie musisz mnie wszystkiego nauczyć, zgoda? Ale i widzę z Twojego listu, że Ci wcale nie okłamała. Podobna Ci się ten Ks. dyrektor, co? Nie mówił Tobie zawsze, że on jest przy ołtarzu bardzo poważnym księdzem, a później — to tylko śmiech i jeszcze raz śmiech. Zawsze mówię, że ten ksiądz chyba się ze śmiechem chem urodził i ze śmiechem będzie umierał. Ale przysłowie polskie mówi tak: śmiech to zdrowie. Widać to po nim, że zdrowy, prawda? Tobie też polecam: śmiej się tak, jak on, to będziesz też tak wyglądała, jak on — duża, tęża, silna i zdrowa. Amen.

A Janinka, smuci się jeszcze, że zgubiła torebkę? Doprawdy, mi jej żal. Powiedz jej, aby się nie smuciła. Stało się, i koniec. Niech nie psuje sobie wakacji. Mamusia nie będzie jej o to gromić. Niech się bawi, tańczy, niech się śmieje tak, jak ksiądz i Ty, a niech nie wylewa gorzkich łez.

(Dokończenie nastąpi)

Kolonie Młodzieży żeńskiej w Ussat les Bains

Jakby dla nas napisał „Narodowiec” wierszyk p. t. „W góry”. W ostatniej zwrotce czytamy:

„Pnij się bracie niestrudzenie...
Jedno tylko zastrzeżenie:
— Rad z pomyślnej koniunktury,
Na tych w — dole nie patrz —
z góry”.

Mamy nadzieję, że drużny z K. S. M. P. w Ussat na tych w dole będą spoglądały z... pokorą. Pokora bowiem — to uznanie prawdy. Niezmiernie zaś miłą prawdą jest posiadanie tak dobrych rodziców, którzy godzą się na pokrycie znacznych opłat za kurs. Bawiąc więc w górach, drużniczki nasze nie nadmą się pychą, ale wypełniają swe serca jedną wielką wdzięcznością.

Po rozpatrzeniu wszelkich możliwości i względów, Związek K. S. M. P. mógł dotychczas przyjąć na kolonie w Ussat następujące drużny:

1. Donner Cecylia.
2. Adam Gertruda.
3. Idziorek Czesława.
4. Kowalczyk Adela.
5. Pośpieszna Wanda.
6. Malińska Helena.
7. Walkowska Zofia.
8. Drygas Irena.
9. Sarbinowska Genowefa.
10. Ruszczyńska Wanda.
11. Kaczmarek Maria.
12. Osińska Maria.
13. Ludwiczak Irena.
14. Chuchrak Janina.
15. Szmania Janina.
16. Czernecka Stanisława.
17. Andrzejewska Helena.
18. Stępin Anna.
19. Kuźnicka Maria.
20. Zwojczyk Zofia.
21. Szelaż Irena.
22. Kowalska Irena. (
23. Czekala Kazimiera.
24. Walesa Jadwiga.
25. Flaszyska Agnieszka.
26. Adamczak Teofila.
27. Jonaczyk Helena.
28. Frańczyk Helena.
29. Rojewska Gertruda.
30. Laskowska Wanda.
31. Karcz Daniela.
32. Siernicka Leokadia.
33. Leśniewska Janina.
34. Łapińska Irena.
35. Łukowska Teresa.
36. Bajończak Lucja.
37. Bińkowska Janina.
38. Pachurka Joanna.
39. Mrozek Maria.
40. Rutkowska Janina.
41. Oliwa Weronika.
42. Rachwał Helena.
43. Mieszala Janina.
44. Cholewka Weronika.
45. Tubacka Władysława.
46. Wicikowska Cecylia.
47. Olejniczak Pelagia.
48. Durczyńska Teresa.
49. Świtła Irena.
50. Gruszka Gertruda.
51. Włodarczyk Anna.
52. Kmiecik Eleonora.
53. Ratajczak Anna.
54. Zydorczyk Bronisława.
55. Dyczkowska Jadwiga.
56. Kujawa Stanisława.
57. Kamińska Antonina.
58. Jarosz Janina.
59. Hoffman Irena.
60. Rybińska Irena.
61. Tyrńska Helena.
62. Kryślak Janina.
63. Piotrowska Lucja.
64. Tulińska Danuta.
65. Wybierała Aniela.
66. Sławińska Jadwiga.
67. Biskup Wanda.
68. Ruczyńska Zofia.

UWAGI.

1. Każda z druhen ma obowiązek zabrać ze sobą najpiękniejsze teatry, inscenizacje, monologi, deklamacje, pieśni, tańce, humoreski, wykonane dotychczas przez Stowarzyszenie, aby na kursie zebrać i stworzyć materiał ogólny dla całego Związku.

2. Będziemy bardzo wdzięczni tym drużnom, które przygotowują kilka punktów wesołych po francusku.

3. Koce są na miejscu. Radzimy jednak wziąć ze sobą prześcieradło. Poza tym ciepły pulower, szklanka, kubek kieszonkowy plecak, sznurowane wygodne trzewiki, styl.

4. Rzeczy konieczne: — zeszyt, kartki żywnościowe z odpowiednimi „radiations”, mundurek (biała bluzka z wyhaftowaną oznaką K. S. M. P., ciemny krawat z oznaką metalową, ciemną spódniczką beret z orzełkiem, przybory do mycia, bielizna na zmianę, sandały do sportu i gimnastyki, szorty, strój kąpielowy, i... uśmiech.

5. Bardzo zachęcamy o postaranie się o jakiegokolwiek stroje narodowe polskie, męskie i żeńskie, oraz marynarskie (zwłaszcza kołnierze). Związek zwróci ewentualnie koszt wypożyczenia (fotografie na tle wysokich gór, popisy taneczne wobec francuskiej publiczności).

ROZKŁAD JAZDY.

Wyjazd z Lens dnia 20 czerwca o godz. 9.15 (Tym razem spóźnić się nie wolno). W Paryżu jesteśmy o godz. 13.15. Wyjazd z Gare Austerlitz o godz. 20.40. Do Tuluzy przyjeżdżamy o godz. 8.30. Odjazd o 10.29. We Foix jesteśmy o 12.31. Odjazd o 13.04. Wylądaliśmy w Ussat o 14.37.

Powrót z Ussat dnia 10 lipca. Wyjazd o godz. 5.10. Przybycie do Tuluzy o godz. 7.50. Odjazd do Lourdes o 9.40. W Lourdes jesteśmy o 13.15. Z Lourdes odjazd o godz. 21.21. W Paryżu o godz. 10.10. Odjazd z Gare du Nord o 13.05. W Lens, dnia 11 lipca o godz. 17.10. Zakończenie kursu.

„Sprawie Służ”.

(—) Durczyńska Teresa,
prezesa.

(—) Ks. Januszczyk Mieczysław,
dyrektor.

SPRAWOZDANIE

Z 15 LETNIEJ ROCZNICY

K. S. M. P. M. I Z. W. MARLES.

Uroczystość odbyła się dnia 12 maja wspólnie z Młodzieżą Żeńską. Mszę św. w intencji rozwoju Stowarzyszenia odprawił Ks. M. Januszczyk, Dyrektor K.S.M.P. we Francji. On też wygłosił podniosłe kazanie, zachęcając Młodzież do wytyczenia wszystkich sił w pracy młodzieżowej. Na uroczystość przybyły delegacje młodzieżowe ze sztabami z Bruay, Haillicourt, Noeux, Barlin oraz delegacje sztabowe różnych organizacji jak: św. Stanisława Biskupa, Bractwo Żywego Różańca, św. Franciszka, Chór kościelny „Harmonia”, Harcerstwo z Auchel, Polki im. Królowej Dąbrówki, Bractwo Kurkowe „Jedność” i t. d.

Na uroczystą Akademię o godzinie 3-iej po południu przybyły, oprócz wyżej wymienionych delegacji, jeszcze delegacje K.S.M.P. z Hersin, Coupigny, Divion, Calonne Ricourt, oraz liczne reprezentacje związków świeckich jak: Sokół z Marles-Auchel, P.O.W.N., Powstańcy, Chór „Słowik”, „Pogoń”, Koło Teatralne „Mazepa” i Klub Mandolinistów „Tremolo”.

Wśród gości widzieliśmy p. Szambelańczyka prezesa Zjednoczenia Katolickiego we Francji, prezesa drha Ambrozego, Ks. Oramowskiego — dyr. Okręgu z Bruay en Artois, Ks. Stefanika — miejscowego duszpasterza i dyr. Stowarzyszenia, Ks. prob. Dudziaka, pana Jencza — prezesa K.T.M., oraz miejscowe nauczycielstwo.

Otwarcia akademii dokonał Ks. Dyrektor Stowarzyszenia. Przepięknie przemawiał druha Ambroży. Program był bardzo urozmaicony. Oprócz wspaniale wykonanych pieśni na 3 i 4 głosy, widzieliśmy tańce góralskie i cygańskie oraz przedstawienie p. t. „Małe nieporozumienie”, które było gorąco oklaskiwane przez publiczność. W ogóle trzeba zaznaczyć, że napływ ludzi był tak wielki, jakiego nie pamiętamy od wielu lat.

KUPCZYK Czesław — sekr.

KTO ODGADNIE ? — REBUS Nr 5.



ROZWIĄZANIE REBUSU Nr 4.

„Zamienił stryjek, siekierkę na kijek.”.

Z życia kolonji

20-lecie ISTNIENIA TOW. ŚW. JÓZEFA. BAUDRAS - ESSARTS. — Do pamiętnych dni w istnieniu Tow. św. Józefa, zaliczyć możemy dzień 12 maja br., w którym to dniu Towarzystwo obchodziło piękną rocznicę 20-lecia istnienia.

O godz. 11-ej odprawił uroczystą sumę Ks. prob. Sz. Krzoska za zmarłych i żyjących członków Towarzystwa, w czasie której obszernie wyjaśnił, jak wielką rolę odgrywa św. Józef, Opiekun Kościoła Katolickiego w życiu jego i rozwoju. Na mszy św. były obecne wszystkie miejscowe Towarzystwa ze sztandarami oraz Tow. św. Barbary z Gautherets.

W godzinach popołudniowych Tow. św. Józefa przyjmowało Bractwa i Towarzystwa z sąsiednich kolonji Mimo niepewnej pogody stawilo się 18 Towarzystw oraz Siostry z Gautherets. O godz. 4 pochód ruszył ze salki polskiej ze sztandarami i śpiewem do kościoła na uroczyste nabożeństwo majowe, które celebrował miejscowy ksiądz duszpasterz.

Po nabożeństwie licznie zebrał się rodacy na sali. Na początku prezes Skępniewicz Tadeusz powitał wszystkich gości i zdał sprawozdanie z 20-letniej działalności Towarzystwa. Tow. św. Józefa założone zostało w roku 1924 staraniem członka Konopińskiego Stanisława. Przez przeciąg tych 20 lat Towarzystwo stało silnie na straży miłości Boga i Ojczyzny. W ciągu tych lat zmarło dwóch członków: Maciejewski Antoni, który zginął na posterunku swej pracy w kopalni i Snela Jan, zmarł w czasie wojny. Najdłużej pracowali w zarządzie: Małecki Marcin, Maciejewski Kazimierz i Janowski Franciszek. Towarzystwo z tej okazji składa im szczerze uznanie za ich pracę i poświęcenie dla dobra i rozwoju Towarzystwa. Chór Kościelny oraz KSMP, M i Z, z La Saule w szczególności sposób przyczynili się do upiększenia uroczystości swymi występami ze śpiewem, tancami narodowymi i inscenizacją. Przemawiali z kolei: Ks. Dziekan Mateuszek, p. Frąckowiak Andrzej, prezes Tow. Katolickiego z I-go Okręgu i Ks. Sz. Krzoska. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”.

Tow. św. Józefa składa serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim Towarzystwom, które brały udział w uroczystości 20-lecia, a przede wszystkim Chórowi Kościelnemu i KSMP, M i Z, z La Saule za upiększenie naszej uroczystości.

Sekretarz: B. Grabowski.

BOURGES.

Dnia 19 maja przeżyła tutejsza polska parafia niezwykłą uroczystość poświęcenia sztandaru naszej dziesiątej zgrupowanej w Krucjacie Eucharystycznej, przy Związku Dzieci Polskich we Francji.

Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem

hymnu małych rycerek Chrystusowych: „Myśmy Rycerki Króla świata...”. Przemówienie okolicznościowe wygłosił Ks. St. Stefaniak, proboszcz miejscowy, przedstawiając wartość Stowarzyszenia Krucjaty Eucharystycznej. Rodziców zachęcał, by jaknajchętniej posyłali dzieci swe do Stowarzyszenia i na wszelkie urządzone dla dzieci zbiórki.

Następnie odbyło się poświęcenie sztandaru. Rodzicami chrzestnymi byli: panie Wasilewska Teodozja i Gidaszewska Salmea; panowie Rosłowski Leon i Papierz Piotr. Patronkami Stowarzyszenia wybrane zostały panie: Gidaszewska, Burchacka, Wewiór, Karolczak i Rupocińska.

Po południu odbyła się krótka akademia, na której dzieci z Krucjaty odegrały przesłowne inscenizacje, ku zadowoleniu swoich rodziców i parafian.

BEAULIEU.

Komitet Towarzystw Miejscowych w Beaulieu, w skład którego wchodzi osiem organizacji — na zebraniu w dniu 26 b.m. przyjął rezolucję, w której wysunęto następujące żądania:

- 1 — wycofania obcych wojsk z terenu Polski;
- 2 — zaprzestania nieuzasadnionych aresztowań naszych Braci, którzy nie godzą się na obcy system rządów totalitarnych w Polsce i zniesienia tamże obozów koncentracyjnych;
- 3 — przywrócenia w kraju wolności słowa, prasa i zebrania;
- 4 — przeprowadzenia w jak najkrótszym czasie wolnych i niczym niekrepowanych wyborów;
- 5 — wyświetlenia sprawy Katynia;
- 6 — równego traktowania przez placówki konsularne, P.C.K. wszystkich polskich obywateli we Francji bez względu na ich zapatrywania i przynależność do organizacji;
- 7 — szczerzego zajęcia się losem emigranta, sprawiedliwego załatwienia rent gwareckich i poniechania agitacji wyborczej wśród wyjeżdżających do kraju;

LA MURE (Isere).

W dniu 19 maja odbyło się zebranie Sekcji F.R.E.P. w La Mure. Zebranie otworzył prezes Sekcji p. Trzyckiński i po przeczytaniu protokołu z ostatniego zebrania przez sekretarza Bendkowskiego udzielił głosu p. Banachowi z Okr. C.Z.P. w Lyonie, który w przemówieniu swym wyjaśnił znaczenie i cel F.R.E.P.

Omawiając działalność tej Organizacji od początku jej założenia aż do chwili obecnej p. Banach podkreślił, iż F.R.E.P.

w najtrudniejszych nawet warunkach nie wyrzeknie się obrony interesów i potrzeb robotniczych zachowując nadal tą samą ocporność na nacisk pewnych ugrupowań politycznych czy też Rządowych.

W czasie dyskusji poruszono między innymi sprawę zapomóg i rozdziału odzieży nadesłanej ze Stanów Zjednoczonych. Okazuje się, że tu również P.C.K. nadsyła pieniądze i odzież jedynie za pośrednictwem Rady Jedności Narodowej, która na zasadach „demokratycznych” rozdziała między ludzi najmniej potrzebujących ale należących za to do wymienionej partii.

Nic więc dziwnego, że ludzie uczciwi i trzeźwo myślący stronią coraz dalej od tych, którzy rzucali wielkie słowa o Prawdzie i Sprawiedliwości społecznej.

Zaznaczyć należy, iż staraniem Zarządu Sekcji F.R.E.P. założono tu również Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, które rozwija się doskonale, czego najlepszym dowodem jest, iż na zebraniu tegoż Stowarzyszenia w dniu 21 maja postanowiono założyć Koło Śpiewu oraz Sekcję Teatralną.

Zarząd Sekcji F.R.E.P. w La Mure, jak również Zarząd Stowarzyszenia Młodzieży wierząc w słuszność swej sprawy zwracają się do wszystkich rodaków i młodzieży z La Mure o wstępowanie w szeregi ich organizacji.

Echa 3-go Maja

TULUZA. — Z okazji święta 3-go Maja, odbyło się w niedzielę 5-go b. m. o godzinie 10-ej uroczysta Msza św. w kościele św. Stanisława w Tuluzie. Nabożeństwo odprawił Kapelan X. Dr. Józef Chechelski. W kazaniu wygłoszonym przy tej okazji O. Chechelski nawoływał do wytrwania i wierności ideałom Konstytucji 3-go Maja. Po wspólnej modlitwie, licznie zebrana kolonia polska odśpiewała hymn „Boże coś Polskę”, poczym udano się na Akademię urządzoną staraniem miejscowego Komitetu Towarzystw Polski, w sali St. Anne.

Akademia odbyła się w nastroju poważnym i uroczystym. Przewodniczył z ramienia Komitetu prezes Okręgu Tuluzńskiego C. Z. P. p. Matelski. Referaty okolicznościowe, wygłosili pp. Kups prezes Okręgu Z. R. P., oraz były lektor jęz. pol. w Tuluzie prof. Dr. Markiewicz.

Wśród licznie zebranej kolonii polskiej z Tuluzy i okolicy zauważyliśmy między innymi O. Dr. Chchelskiego, byłego szefa POWN, na Południową - Zachodnią Francję, Dr. Wodzickiego, prezesa Zarządu Głównego Zw. Rol. Polskich p. Darula, sekretarza Generalnego Z. R. P. inż. Jan-kowskiego, członków Rady Głównej Z.R.P. pp. Baka i Pytlarczyka, grono okolicznych osadników z prezesem p. Tarchałą na czele, prezesa Zw. Komb. p. Grzegorzczaka, inż. Brodzia, prezesa miejscowego P. P. S. p. Piaseckiego, prof. Dr. Ben-de, oraz licznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, studentów i młodzieży. — Na zakończenie Akademii odśpiewano hymn narodowy.

BRUAY - EN - ARTOIS. — W dn. 12 maja br. odbył się w Bruay Zjazd Okręgu III Stow. Mężów Katolickich. Na zjazd przybyło 18 delegatów, reprezentujących 11 Stowarzyszeń.

Zebranie zagałę i powitał wszystkich delegatów prezes Środecki Fr. Odśpiewano hymn: „My chcemy Boga”. Po złożeniu sprawozdań wywiązała się dyskusja, która była nacechowana głęboką troską o rozwój katolickich stowarzyszeń oraz problemów społecznych.

Po wyczerpaniu dyskusji udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi oraz przystąpiono do wyborów nowego zarządu, w którego skład weszli: Środecki Fr., prezes; Górny, zastępca; Smoch Fr., sekretarz; Kordus, zast. sekr.; Fintel, skarbnik; Jakubowski, zast. skarb. Komisja rewiz.: Wasilewski i Michalski. Patronem III Okręgu jest nadal Ks. Dziekan A. Szewczyk.

W powziętych rezolucjach domagano się m. in. załatwienia jaknaj-szybszego kwestii rent.

Zjazd odbył się w poważnym nastroju. (—) Sekr. Okr. Smoch Fr.

TOULON. — Echa wspaniałych uroczystości trzeciomajowych w Lille uderzyły w strunę uczuć patriotycznych także tych Polaków, których los rzucił na słoneczne wybrzeże południowej Francji. Wyrazem tego była skłonna uroczystość religijno-narodowa, jaka odbyła się w jednym z kościołów francuskich miasta portowego Toulon. (Przedmieście — La Valette). W dniu 12-tym maja — w święto bohaterki narodowej Francji Joanny d'Arc, w którym to dniu naród francuski święcił w podniosłym nastroju I-szą rocznicę zwycięskiego zakończenia wojny, odprawiona została uroczysta Msza św., w której wzięli liczny udział żołnierze polscy, nieliczna gromadka zamieszkałych tu polskich rodzin, oraz miejscowa ludność francuska. Kazanie w języku polskim i francuskim wygłosił kapelan miejscowych kompanij Wojska Polskiego ks. Ludwik Walkowiak. Kaznodzieja zaznaczył, że wolna i niepodległa Polska dają jedynie gwarancję trwałego pokoju w Europie. — Katolicka Francja i Katolicka Polska — tak, jak w przeszłości, muszą i na przyszłość związać się węzłami trwałej i serdecznej przyjaźni. W czasie nabożeństwa śpiewał chór polskich żołnierzy pod kierownictwem ppor. Bobika. Chór, który stoi na wysokości zadania, wykonał szereg pieśni maryjnych, wzbudzając podziw miejscowego społeczeństwa francuskiego.

Uczestnik.

Do mego przyjaciela Leszka z Masywu Centralnego.

Zupełnie to samo myślałem, że jest czas, aby założyć takie, jak Wy proponujecie, Katolickie Stronnictwo Demokratyczne, któreby stało do otwartej walki z tymi partiami, które chcą nas uszczęśliwić sowieckimi ustawami i wpędzić nas do komunistycznej obory i przemienić nas w wołów pracujących dla wielkości sowieckiej Rosji.

Kiedy jednak zwróciłem się z waszym projektem do redakcji „Polski Wiernej”, to mi tam wyjaśniono, że „Polska Wierna” nie jest i nie może być pismem żadnej partii politycznej, ale, że „Polska Wierna” jest pismem katolickim dla wszystkich katolików bez wyjątku.

Chrześcijaństwo nie zna partii, ani lewicowych ani prawicowych, ale zna naukę i przykazania Boże i chce, aby każdy człowiek przez Boga stworzony oddał najpierw Bogu, co się Bogu należy, a potem na tym fundamencie prawd Bożych budował swoją rodzinę i swoją Ojczyznę.

Jakież są to prawdy Boże, zapytałem, na których trzeba budować rodzinę i Ojczyznę? Jak to? Wy, Antoni Cielak, wy ich nie znacie? Zaczęliśmy się, ale wyznałem szczerze, że często słyszałem iż trzeba budować świat na zasadach chrześcijańskich, ale co to znaczy, to tego nie wiem.

Wszyscy popatrzeli na mnie z politowaniem, jak to zwykle ludzie robią, kiedy mają przed sobą cieleśnika, a Redaktor otworzywszy usta,

CIELEŃCE LISTY 25)

rzekł: Antoni, z czego składa się każdy naród, z rodzin, nieprawdaż? A jeśli w rodzinie nie ma ładu, jeśli przy pierwszej lepszej kłótni rozlatuje się, matka w jedną stronę, ojciec w drugą a dzieci idą na ulicę, co się z taką rodziną dzieje, he, co? A no, powiadam nieśmiało, idzie na marne. Tak samo, widziacie Antoni, cały naród, który się składa z takich rodzin, też idzie na marne. A zatem potrzeba koniecznie, aby te rodziny były mocne, związane silnie nie tylko sercem, ale i prawem. Dlatego Pan Jezus powiedział, co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać. Mężczyzna i niewiasta są więc związani sakramentem małżeństwa aż do śmierci. To jest pierwsza zasada chrześcijańska. W ten sposób założona rodzina daje gwarancję, że dzieci, które przyjdą na świat, będą miały zapewnioną opiekę i wychowanie swoich własnych rodziców, aż do pełnoletności. Tylko człowiek nieznający życia albo głupi może mówić, że Państwo czy tam jaka inna instytucja może zastąpić dziecku ojca lub matkę.

Nikt nie mówi, że są takie wypadki, w których lepiej by było, gdyby mąż i żona się rozeszli i wtedy Kościół godzi się na separację, ale nigdy nie może się zgodzić na rozwody dla tych kilkaset wyjątków, bo by przez to podważył swą siłę i siłę milionów i milionów rodzin.

Drugą taką zasadą chrześcijań-

ską jest, że żadna władza na ziemi nie ma prawa pozbawić dzieci nauki prowadzącej do poznania Boga i Jego prawd, czyli, że nikt nie może odebrać obywatelom wolności nauczania religii.

Trzecią zasadą jest, że Bóg jako stwórca świata i wszystkich ludzi jest najwyższą istotą, od której i władze państwowe są zależne i przed tą najwyższą Istotą muszą kiedyś złożyć rachunek ze swoich rządów.

Czwartą zasadą chrześcijańską jest, że wszyscy ludzie na ziemi jednakowo równo wobec Boga mają równe i jednakie prawo do życia, a dobra tej ziemi powinny tak być podzielone, aby każdy mógł wyżywić siebie i swoją rodzinę.

Piątą taką zasadą jest, że każdy człowiek jest stworzeniem wolnym, obdarzonym wolną wolą i swoim mieniem rozporządza według swojej woli i życie swoje urządza według swego uznania kierując się 10-ma przykazaniem Bożymi, które mówią: Czcij Boga, święć dzień święty, szanuj swoich ojców, nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywie a bliźniego swego miłuj jak siebie samego.

A wreszcie zasadą chrześcijańską jest, że człowiek nie jest zwierzęciem ale stworzonym na obraz Boski człowiekiem, który tylko przechodzi przez ten świat, po to, aby czyniąc dobrze wszystkim swym bliźnim, mógł wrócić do Boga i z Nim żyć wiecznie.

Chrześcijaństwo więc nie jest ani na prawicy, ani na lewicy, nie jest ani demokracją, ani monarchią, ale jest nauką Bożą. I każda partia czy stronnictwo, które opiera się na tej nauce Bożej, znajduje poparcie nie tylko „Polski Wiernej”, ale całego chrześcijańskiego świata i na odwrót każda partia czy stronnictwo, które uczy pogardy dla Boga i chcą budować kraj na idei bezbożnej, znajdują potępienie nie tylko „Polski Wiernej”, ale i całego chrześcijańskiego świata.

Tak Hitler jak i Stalin chcieli budować nowy świat na zasadach ogłoszonych przez niemieckiego żyda Karola Marxa, że Boga nie ma, zatem religia jest niepotrzebna a człowiek jest zwierzęciem i dlatego tak się powinien urządzić, aby mu tu na ziemi było dobrze a reszta jest głupstwem. I aby do tego dojść, to wszystkie drogi są dobre, i kłamstwo i oszustwo i gwałt i przemoc i wojny i rewolucje, wszystko dla nich jest dobre, byle na swoim postawić. Dlatego Papież jako głowa całego chrześcijaństwa potępił tak samo hitlerizm jak i komunizm. Żaden wierzący w Boga chrześcijanin, ani do takich partii należeć, ani ich popierać nie może.

Jeśli wy, przyjacielu drogi, i wasi znajomi, marzycie o takiej Katolickiej Partii Demokratycznej, któraby żądała, by Polskę naszą budowano na chrześcijańskich zasadach to jest to rzecz chwalebna, ale czyście pomyśleli nad tem, czy warto tu na emigracji zakładać partie polityczne! Pomówimy o tym za tydzień.

Antoś Cielak.

NASZE PIĘŚNI KOŚCIELNE

„Przybądź Duchu...”

Przy-bądź Du - chu! Stwo - rzy - cie - lu, dusz lud -
kich Na - u - czy - cie - lu. Ła - ską swo - ją, rącz ob -
darzyć ser - ca któ - reś ra - czył spra - wił.

Tys Pocięzycielem zwany,
Darem Bożym mianowany.

Zywym źródłem i miłością,
Ogniem i duszną światłością.

†
Dnia 6-go maja b. r. w Szkocji
po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł
sp. **Piotr ZIENKIEWICZ**

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. zmarłego będzie
odprawione w Kościele Polskim w Paryżu, 18 VI. 46. o godz. 9 r.
Smutną tą wiadomością dzielą się i zapraszają na nabożeń -
stwo wszystkich przyjaciół i znajomych
Żona, Córki i Szwagierka.

OGŁOSZENIA

— ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA —

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.
ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout, 23 — PARIS IX.
(Metro CHAUSSEE D'ANTIN)
Tel. Tai 42-02 i Tai 42-03
Kasa otwarta w dni powszednie
od godz. 9 do 15 (w soboty od 9 do 12)
Agencja w LENS (P. de C.)
została przeniesiona do własnego
gmachu - 1, Av. de Varsovie - Tel. 383
Kasa otwarta w dni powszednie
od godziny 9 do 12 i od 14 do 17
(w soboty od 9 do 12)
Subagencje w BRUAY - EN - ARTOIS
DOUAI I VALENCIENNES.
Bank przekazuje pieniądze do Polski
O wszelkie informacje w sprawach
pieniężnych prosimy zwracać się
ustnie lub listownie do biur Banku
w Paryżu, Lens i w subagencjach

POSZUKIWANIA.
FILARSKI Franciszek poszukuje Pielu -
CHOWĄ WALE i jej siostrę Franję z do -
mu PODESZWÓW. Ma wiadomości o ro -
dzinie, mieszka u siostry w Blanc-Mesnil
(29 avenue de l'Aéroport — Blanc-Mesnil
(S. et O.).
Sprawy Administracyjne i Prawne
SEKRETARJAT I PORADNIA
I. SKWIRCZYŃSKA
107, rue de Sèvres 107 — PARIS VI^{me}
Tłumaczenia dokumentów,
redagowanie podań, wniosków,
prośb do władz.
Sprawy małżeńskie, cywilne, handlowe
spadkowe, statuty, pełnomocnictwa.
Informacje co do przepisów
obowiązujących Cudzoziemców.
Tłumaczenia i przepisywanie
na maszynie prac literackich.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
Abs. Prawa Uniwersytetu
Poznańskiego
M. JAROSZYK
Traducteur-Juré
59, Bld Poniałowski, 59,
Métro: Porte Dorée
PARIS 12^e.
TŁUMACZENIA:
Dokumentów: śluby, natu -
ralizacje, sprawy sądowe.
— wniosków: Minister -
stwa, Konsulaty, poszuki -
wania osób
Informacje natychmiast.

DOKTÓR PRAW
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy najwyższym sądzie
Tłumaczenia urzędowe: —
śluby — naturalizacje —
sprawy sądowe — cywilne
— handlowe — podatkowe
Porady bezpłatne
Dr. Leon Szelągowski
3, rue Debrousse, —
PARIS 16^e.
Metro: Alma-Marceau

AKUSZERKA POLSKA JADWIGA
i Doktor z Warszawy
CHOROBY: wewnętrzne, kobiece i dróg moczowych; — LECZENIE według naj -
nowszych metod; — BANKI suche i cięte; — KLINIKA dla chorych i położnych;
— OPIEKA staranna według taryfy szpitali; — Assurances Sociale. — Zwrac -
ajcie się z całym zaufaniem. — METRO: Belleville, lud dojazd autobusem Nr. 26
z dworców: St. Lazare, — du Nord, — de l'Est
Telefon Nord 46-65
6, rue de l'Atlas — PARIS XIX
KLINIKA OTWARTA CAŁĄ NOC DLA POŁOŻNIC
Konsultacje codziennie od 9 — 12 i od 17 — 20

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I.
Telefon: OPERA 37-69.
P R E N U M E R A T A : Kwartalna .. 60 fr. — Półroczna .. 120 fr.
C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.
CENA pojedynczego egzemplarza w sprzedaży 5 fr.

Rzeczy ciekawe

JABŁKO JEST
DOSKONAŁYM ŚRODKIEM
PRZECIWIW PIJAŃSTWU
I NADMIERNEMU PALENIU

Angielski profesor Stimson twierdzi, że spożywanie codziennie kil -
ku jabłek wywiera zbawienne skut -
ki nie tylko pod fizycznym czyli cie -
lesnym, ale i psychicznym czyli du -
chowym względem. Temu, kto je
regularnie wiele jabłek, poprawia
się w ten sposób humor i pozbę -
dza się wnet wielu niemiłych u -
czuć. Taki jest wynik wielu doś -
wiadczeń, jakie ten lekarz poczynił
w czasie praktyki

Przekonał się on również, że spo -
żywanie wielu jabłek jest doskona -
łym środkiem przeciw pijaństwu i
nadmiernemu paleniu tytoniu. Je -
żeli uda się nakłonić ludzi, posia -
dających powyższe złe nawyczki —
(ludzie tacy nie lubią owoców) —
do tego, aby na drugie śniada -
nie, przed i po jedzeniu, po kola -
cji i t. d. zjedli po jednym jabłku,
to sprawa jest wygrana. Jabłka ma -
ją podobno zdziałać w tym wypad -
ku cuda.

Ludzie odczuwają po dłuższym
spożywaniu jabłek dziwną świe -
żość, coraz bardziej zaniechają pi -
cia i palenia, ażeby sobie nie psuć
smaku i fizycznego działania ja -
błek. Byłoby naprawdę błogosła -
wieństwem, gdyby bezmyślna i bez -
celowa, a przytem szkodliwa i ko -
sztowna namiętność picia i pale -
nia mogła zostać ograniczona lub
zgoła usunięta całkowicie.

DROBNE OGŁOSZENIA
Francuska rodzina (z trojgiem dzieci)
poszukuje natychmiast do pracy 2 POL -
KI - KATOLICZKI:
1) KUCHARKĘ lub BONNE A TOUT
FAIRE
2) POKOJÓWKĘ
ew. małżeństwo bez dzieci.
Warunki 2,500 fr. mies. na osobę, z u -
trzymaniem i mieszkaniem. Zgłaszać się
lub pisać:
Julien Rouff, 2 Route St. Leu, EUA.
BONNE (S. et O.).

SEKRETARKA potrzebna, mogąca sa -
modzielnie prowadzić korespondencje.
Pisząca na maszynie, oraz władająca bie -
gle językami polskim i francuskim.
Zgłoszenia telefonicznie: Vaugirard —
86-94, między 13 a 14.

OCZYSZCZAJĄCY KREW „AWRANIN” Firma egz,
od 1892 r.
(INDYJSKI BALSAM) SOK Z ROŚLIN I TRAW INDYJSKICH
„Awanin” oczyszcza krew — odświeża i odmładza organizm. Napełnia go no -
wymi i świeżymi siłami. Uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Leczy anemię.
— Działa na choroby skóry (Egzema, liszaje i psoriasis).
—
Visa L. N. C. M. No 1872 - 3393.
Zadajcie we wszystkich aptekach
LABORATOIRE S-té „AWRANIN”
6, rue Maublanc — PARIS XV
Tel. VAUgirard 65-69

D. Dowojna - Bienaimé
Tłumacz przysięgły
przy sądzie w Paryżu
Tłumaczenia oficjalne do
ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — Paris-5^e
Metro : Maubert, St Michel,
St-Paul, Jussieu

O WIECZNYM PIÓRZE...

Wynalazcą „wiecznego pióra” był
skromny braciszek, kwestarz z za -
konu OO. Kapucynów, z klasztoru
la Roche w Sabaudii (Francja). Na
imię braciszekowi było Kandyd. Po -
nieważ w czasie swych licznych wę -
drówek kwestarskich brat Kandyd
nie rozstawał się z flaszeczką atra -
mentu, często zdarzało się, że ca -
ła zawartość torby podróżnej była
zalana atramentem. Brat Kandyd
zaczął przemyślać nad tym, jak -
by się uchronić od podobnych nie -
przyjemności. Długo próbował, maj -
strował aż wpadł na pomysł pióra,
zaopatrzonego w rezerwuara na
atrament. Rezerwuara sporządzony
był z mosiężnej rurki, zamykają -
cej korkiem za pomocą spiralnego
druutu. W niedługim czasie powsta -
ło w miejscowości Saddanges oso -
bne towarzystwo dla eksploatacji
wynalaku brata Kandyda. Teraz
nie ma chyba żadnego państwa cy -
wilizowanego, w którym nie było -
by przynajmniej jednej fabryki
wiecznych piór.

Obecnie weszły w modę wieczne
pióra ze szklaną stalówką. Każdy
rok przynosi w tej dziedzinie ja -
kieś ulepszenia. Już na wiele lat
przed wojną światową wyrabiano
wieczne pióra ze złota stalówką.
Potem dodano dla trwałości koniec
z irydium. Początkowo złote pióra
były b. drogie. Obecnie są już one
dostępne szerszemu ogółowi.

Z KRAJU...

DNI BEZMIĘSNE — BEZ PIĄTKU
Prasa katolicka w Polsce zwróci -
ła uwagę na fakt, że gdy ze wzglę -
du na brak żywności rząd warszaw -
ski wprowadził 3 dni bezmięsne, to
opuszczono piątek. Nie wolno po -
dawać dań mięsnych we wtorek,
środe, czwartek, natomiast w pią -
tek wolno.

Odpowiedzi Redakcji
Association Sportive „Polonia” w Pary -
żu, Zawiadomienie nadeszło już po wydru -
kowaniu gazety.

**Komitet Tow. Miejscowych w Ostri -
court.** Zawiadomienie o rocznicy śmierci
śp. Ks. Chodury otrzymaliśmy zapóźno.
Żałujemy, że nie mogliśmy zamieścić. Na
przyszłość prosimy o łaskawe wcześniejsze
nasyłanie tego rodzaju materiałów.

POLSKA KANCELARIA
ADWOKACKA
pod kierownictwem
DOKTORA PRAW
Tłumacz Przysięgły
przy Sądach Francuskich
S. OLSNICKI
106, Rue Jouffroy — PARIS (17^e)
Metro: WAGRAM.
Tel.: WAGRAM 88-91
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
Papiery do ślubu — Naturalizacje
— Pełnomocnictwa —
Obrona w sądach

FRASZKA ANONIMOWA
Czegośmy się doczekali,
Mój najmiłszy kmotrze!
Dawniej wisiał totr na krzyżu,
Dzisiaj krzyż na lotrze!
Gérant: L. CHARPENTIER
Nr. d'Autorisation 1922
IMPRIMERIE RICHARD BOT 43-08

Polski Zegarmistrz i Jubiler
LEON WOLLNER
4, Av. de Wagram, PARIS 8^e
metro: Etoile
przyjmuje wszelkie REPARACJE
zegarmistrzowskie i jubilerskie.
Wielki wybór ZEGARKÓW
SZWAJCARSKICH, Biżuteria fan -
tazyjna — pamiątki paryskie i cie -
kawe okazje. — Ceny dostępne.